GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 30. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 26go Lipca 1906 roku. Rok 34.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c. na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze w premii powieść Hrabia Monte-Christo która kosztuje $2.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $1.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok, $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

Na zmianę adresu należy przysłać 10c. w znaczkach poczt.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pp. W. Radomski, W. Michalski, W. Pawłowski, S. Żukowski, J. M. Sienkiewicz i St. Góralski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w St. Paul, Minneapolis i South Dakota.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Pol." w Schenectady, Albany, Mechanicsville, Troy, Poughkeepsie i w okolicznych miastach Stanu New York..

Pan Pawłowski kolektuje w Ashley, Hazleton, Mahanoy City, Mt. Carmel, Shamokin i okolicznych miastach.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan J. M. Sienkiewicz kolektuje w Peru, Spring Valley, La Salle itd.

Pan Antoni Mikołajczyk kolektuje w New Haven, Conn., i okolicy.

P. St. Żukowski, adres 878 N. Hermitage ave. Chicago Ill. kolektuje w Chicago, Ill. i w Stanach Indiana, Michigan, Wisconsin i Illinois.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską", idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Abonentów.

Kto z Czytelników ma na adresie znaczek "July 6", znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Lipcu 1906. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy. W. Dyniewicz.

OD WYDAWNICTWA.

Kto kupuje książki w małej ilośc a chce je otrzymać szybko i do własnych rąk, niechaj dołączy 10c na specyalną przesyłkę (Special Delivery).

W. Dyniewicz.

W Przededniu Wielkiej Rewolucyi.

Car Rozwiązał Dumę.

Posłowie zbierają się we Finlandyi i ogłaszają manifest do narodu.

Ogólny zamęt w Europie.

Przeciw Polsce.

PARYŻ, 19 lipca. — Tutejsze koła dyplomatyczne zgodnie niemal stwierdzają, że święte przymierze między trzema cesarzami zostało zawarte. Celem tegoż jest utrzymanie obecnego stanu rzeczy w Rosyi. Wszyscy trzej monarchowie gwarantują sobie wzajemnie swe posiadłości i zobowiązują się do niesienia sobie pomocy.

Wiadomością tą zajmują się wszycy, a ogłoszenie jej wczoraj przez telegraficzną agencyę zjednoczonej Prasy wywołało rozliczne komentarze i kombinacye. Uważane jest mianowicie w kołach dyplomatycznych za rzecz niemal pewną, iż znów zawarte zostało przymierze trzech cesarzy zwane swojego czasu świętem przymierzem. Za ostatniej bytności cesarza Wilhelma we Wiedniu ułożono w pałacu cesarskim w Schoenbrunie ostateczne warunki przymierza tych trzech monarchów, których przodkowie pozbawili Polskę wolności. Układy toczyły się z początku między Wilhelmem z Berlina a Franciszkiem Józefem z Wiednia. Car od pierwszej chwili był poinformowany o przebiegu tych układów. Celem tychże było ułożenie planu wspólnego postępowania w razie, gdyby w Rosyi wybuchła zbrojna rewolucya. Na ten wypadek miało być postanowionem, że wojska austryackie i niemieckie wkroczą do Królestwa Polskiego, ażeby tam nie dopuścić do wybuchu powstania. A car będzie mógł użyć wojsk obecnie w Polsce załogą stojących do dalszej walki z rewolucyą.

Krytyczna chwila.

PETERSBURG, 20 lipca. — Dzisiaj o godzinie 2giej po północy uchwaliła duduma adres do narodu w sprawie obdzielania chłopów gruntami. Dyskusya nad tym adresem toczyła się bez przerwy przez dwanaście godzin, a niektórzy posłowie otwarcie zapowiadali, że uchwalenie tego adresu będzie sygnałem do walki dumy z carem i że wojsko wypędzi dzisiaj posłów z pałacu Taurydzkiego. Nawet już wczorajsza sesya dumy odbywała się niejako pod opieką wojska. Wszystkie baraki, otaczające plac, na którym stoi pałac Taurydzki, były już pełne wojska.

Co chwila przynosili posłowie wiadomości, że na walnej naradzie w pałacu carskim, właśnie odbytej postanowiono dzisiaj rozwiązać dumę. Coraz to bardziej szerzy się przekonanie, że znikła wszelka nadzieja zgody między rządem i carem, a dumą i narodem.

Wzburzenie pośród posłów powiększyło się niesłychanie, gdy jeden z nich przyniósł na posiedzenie i odczytał artykuł urzędowego pisma "Rosya" na naczelnem miejscu zamieszczony. W artykule tym przyznał rząd bez ogródek, że jeżeli zaburzenia agrarne się zwiększą, a ruch rewolucyjny nie ustanie, to w takim razie wojska niemieckie i austryackie wkroczą od strony Polski w granice caratu.

Odczytanie tego artykułu wywołało wśród posłów do dumy niesłychane oburzenie. Zewsząd rozległy się okrzyki: Zdrajcy! Złodzieje! a przewódca liberałów Petrunkiewicz wszedłszy na mownicę zawołał: Nie możemy mieć żadnych stosunków z ludźmi, którzy chcą wprowadzić w granice kraju naszego obce wojska! Te słowa przyjęte zostały burzą oklasków, poczem przystąpiono dalej do debat nad manifestem do narodu w sprawie gruntowej. O drugiej rano ukończono debaty i przystąpiono do głosowania. Były dwa projekta manifestu, jeden wypracowany przez stronnictwo pracy, bardzo ostro napisany, a drugi ułożony przez kadetów, czyli konstytucyjnych demokratów. Prawica zaś, czyli partya, rządowa sprzeciwiała się wogóle uchwaleniu adresu, przestrzegając dumę, iż przez to samo sobie grób kopie. Przy głosowaniu stronnictwo pracy widząc, że nie może przeprowadzić swego projektu, wstrzymało się od głosowania, ażeby w ten sposób dopomódz do zwycięstwa kadetom. Uchwalony manifest do narodu wzywa go, ażeby wstrzymał się od gwałtów i czekał na załatwienie sprawy gruntowej przez dumę. Odpowiedź cara zadecyduje o rewolucyi w Rosyi.

To też wszyscy czekają na nią z wielkim niepokojem.

Popioły i zgliszcza.

PETERSBURG, 20 lipca Bardzo niepokojące wieści nadchodzą ze środkowej Rosyi. W gubernii woronezkiej zniszczono ogniem od niedzieli piętnaście wielkich majątków ziemskich, olbrzymie masy chłopów krążą po kraju, niszcząc dwory i zabudowania gospodarskie Wojsko zabiło setki chłopów, ale to nie wywiera żadnego skutku, lecz przeciwnie podnieca jeszcze bardziej pozostałych przy życiu. Olbrzymie majątki księcia Orłowa i hrabiego Tuinowskiego są dzisiaj kupą gruzów.

Wszystkie dworce kolejowe są strzeżone przez wojsko, gdyż rząd obawia się, że chłopi będą nieszczyli tory kolejowe i biura telegraficzne. We wsi Kocherówka, w gubernii tambowskiej — padło od jednej salwy karabinowej ośmdziesiąt chłopów, ale reszta rzuciła się z taką zaciekłością na kozaków i piechotę, że wojsko się cofnęło.

Miasto Syzran w gubernii symbirskiej stoi od wczoraj w płomieniach, a łuna pożaru zwiastuje w dal kraju, że chłopi chcą ogniem zniszczyć kraj cały w nadziei, że może w ten sposób obalą rząd, co śmierć im niesie i głód i nędzę.

Bunt wojska.

PETERSBURG, 20 lipca. — Z Tyflisu donoszą, że rozruchy w pułku artyleryi we Władykaukazie mają znacznie większe rozmiary, aniżeli to urzędownie przyznano. Między zbuntowanemi bateryami i resztą wojska przyszło do krwawego starcia. Strzelano z karabinów i dział, przeszło 100 żołnierzy zginęło i jest rannych, toż samo kilku oficerów. Komendant zbuntowanego pułku artyleryi zniknął w tajemniczy sposób.

Rząd starał się początkowo zataić bunty w armii, ale obecnie musiał potwierdzić ich istnienie. Ruch rewolucyjny szybko się wzmaga i objął już wszystkie gatunki broni, także i kozaków.

Ciągle nadchodzą nowe wiadomości o buntach.

Duma rozwiązana.

PETERSBURG, 23 lipca. — Wczoraj o godzinie 2 po północy rozwiązał car dumę i ukazem ogłoszonym w całem państwie polecił zwołać dumę na 5 marca 1907 roku za pomocą rozpisania nowych wyborów.

W całej Rosyi wiadomość o rozwiązaniu dumy wywołała ogólne oburzenie na rząd i cały naród pała zemstą. W całej Rosyi o niczem dzisiaj nie mówią tylko o rewolucyi. Cały Petersburg obstawiono wojskiem.

Pierwsze starcie między ludem a wojskiem nastąpiło przy rogatkach Narwa, w tem samem miejscu, gdzie w dzień "krwawej niedzieli" dwa tysiące robotników zostało wymordowanych przez "waleczne" wojska księcia Włodzimierza. Starcie to było i wczoraj niesłychanie krwawem. Wojsko strzelało bez przerwy, kładąc trupem setki ludzi. To samo dzieje się w innych dzielnicach miasta. Rządy tegoż objął jenerał Aleksandrejew, który sam jeden jest odpowiedzialny carowi za utrzymanie porządku w mieście.

W składzie rządu zaszła również zmiana. Prezes ministrów Goremykin został usunięty ze swego urzędu, a następcą jego zamianowany Sołypin, który zarazem pełni czynności ministra spraw wewętrznych. Budynek dumy został zamknięty i wstęp do tegoż jest wszystkim wzbroniony. Od wczoraj przez całą noc dzisiejszą przeprowadziła policya najściślejszą rewizyę budynku i papierów pozostawionych przez posłów. Czy znaleziono coś podejrzanego, to wiadomem nie jest.

W sobotę i wczoraj wprowadzono do stolicy dodatkowe pułki, a mianowicie 45 pułki piechoty i jeden pułk artyleryi uzbrojonej w armaty magazynowe. Ogółem jest w Petersburgu pięć korpusów wojska.

A tymczasem posłowie do dumy zniknęli z Petersburga, a zebrali się w miecie Wiborg w Finlandyi, zobowiązawszy się przedtem słowem, iż będą dalej razem działali. Wczoraj wieczór zebrało się tamże trzystu posłów pod przewodnictwem prezesa Muromcewa. Postanowili oni wydać manifest do narodu, z wyrażeniem przekonania, że rozwiązanie dumy jest gwałtem i że nadszedł czas do stawienia oporu rządowi.

Ze wszystkich stron kraju nadchodzą wiadomości o coraz większem wzburzeniu, ale dopiero w najbliższych dniach można oczekiwać wypadków wielkiej doniosłości. Najnowszy telegram z Paryża twierdzi, że w sobotę w nocy wymienił cesarz niemiecki z carem depesze, zawierające przeszło tysiąc słów i po ostatniej depeszy podpisał ukaz o rozwiązaniu dumy. W kołach bankierskich wywołała wiadomość o postanowieniu cara olbrzymią panikę. Na dziś obawiają się niesłychanego spadku kursów.

W stolicach państw europejskich panuje przekonanie, że Rosyę czeka straszna rewolucya.

Dodać tu musimy, że wszyscy posłowie polscy udali się do Wiborga, a tylko kilku służalców carskich pozostało w Petersburgu. Zaznaczają to wyraźnie telegramy na pochwałę naszego narodu.

Krew już płynie.

PETERSBURG, 24 lipca. — W Petersburgu panuje spokój, zwiastujący bliską burzę. Natomiast w Polsce wybuchł strajk polityczny, a w miastach południowej Rosyi i po wsiach płynie już krew obficie.

Wojska w Warszawie obozujące objawiają chęć buntu, czekają tylko na hasło dumy.

W Sewastopolu i Odesie oczekiwanym jest ogólny bunt wojska i tak już zrewoltowanego.

We wszystkich większych miastach porozlepiano plakaty, zabraniające urządzania mityngów.

Położenie w całem państwie jest tak groźnem i skomplikowanem, że trudno się zoryentować w sytuacyi. To jest tylko pewnem, że nikt nie jest w stanie uśmierzyć narodu, żądającego wolności.

Manifest dumy do narodu.

PETERSBURG, 4 lipca. — Wczoraj uchwaliła duma w Wiborgu manifest do narodu rosyjskiego, w którym wzywa cały naród do walki z carem za wolność Rosyi.

Zanim wojsko mogło rozpędzić posłów, a było ich 180, (w tej liczbie byli wszyscy posłowie polscy) wybrali oni rząd rewolucyjny, mianując księcia Pawła Dougorukowa prezesem i ogłosili manifest, którego treść przytaczamy:

Parlament do obywateli całej Rosyi:

Car rozwiązał parlament ukazem z 21 lipca. Wybraliście nas, jako swych przedstawicieli i kazaliście nam walczyć o wolność naszego kraju. Robiliśmy wszystko, co było w naszej mocy, ale rząd lekceważył nasze uchwały, aż w końcu rozwiązał dumę na przeciąg 7 miesięcy.

Obywatele, brońcie swych podeptanych praw, chciejcie być wolnymi. Rosya musi być wolną, Rosya musi mieć parlament, naród musi rządzić krajem!

To wszystko od was zależy. Rząd nie ma prawa zbierania podatków bez uchwały parlamentu, ani też poboru rekruta. Naród sam ma o sobie stanowić.

Rozwiązująca się duma ma zupełne prawo do objęcia steru rządu tymczasowego. Wszelkie traktaty czy pożyczki zaciągnięte przez rząd carski od obecnej chwili są nieważne i naród rosyjski nie bierze za nie na siebie odpowiedzialności.

Dopóki nie będzie zwołanym nowy parlament, nie płaćcie ani kopiejki rządowi, ani też nie dajcie mu żołnierza. Bądźcie silnymi i nieugiętymi. Żadna siła nie potrafi sprostać jednością silnej i nieugiętej woli narodu. W tej rozpoczynającej się walce o wolność posłowie wasi są z wami!

Taka jest treść manifestu, wystosowanego przez dumę do narodu. Mamy teraz w Rosyi dwa rządy: carski, oparty na bagnetach zniechęconego wojska i rząd narodowy rewolucyjny.

Od tej chwili rozpoczyna się w Rosyi prawdziwa rewolucya, której następstwa będą okropne. Despotyzm stoczy ostatnią walkę z wolnością i daj Boże, aby zwyciężyła wolność.

Po uchwaleniu tego manifestu posłowie całowali się i płakali. Zanim jednakże rozwiązano dumę na rozkaz gubernatora Finlandyi, wszyscy jednogłośnie uchwalili powrócić do ojczyzny na "pole walki".

Posłowie uchwalili zebrać się w Moskwie skoro tylko wypędzone zostanie wojsko.

Będziemy świadkami wielkich wypadków, które zmienią warunki w Europie.

Austrya nie chce się mieszać do stosunków wewnętrznych Rosyi, Prusak ma wielką ochotę na wkroczenie do prowincyi nadbałtyckich, ale się obawia. Anglia, jest po stronie nowego rządu rosyjskiego, Francya jeszcze się waży.

Pokwitowanie z Warszawy.

W tych dniach otrzymaliśmy od Warszawskiego komitetu niesienia pomocy głodnym pokwitowanie na pieniądze zebrane i wysłane przez Gazetę Polską na chleb dla głodnych braci naszych pod zaborem rosyjskim. Oto dosłowne brzmienie tego pokwitowania:

Warszawa, dnia 7 lipca, 1906 r.

Wielmożny Pan Władysław Dyniewicz, Wydawca "Gazety Polskiej w Chicago", Ill.

Szanowny Panie! — Z podziękowaniem potwierdzamy odbiór czeku No. 9785 First National Bank of Chicago, na Credit Lonnaiss w Warszawie, płatnego na zlecenie Wnego Henryka Siekiewicza w Warszawie na sumę rubli 1275, na chleb dla biednych w Królestwie, jako resztę składek zebranych przez "Gazetę Polską w Chicago".

Powyższy czek wraz z listem Szanownego Pana przesłaliśmy Wnemu mecenasowi A. Osuchowskiemu w miejscu Senatorska 8, który w nieobecności H. Sienkiewicza w Warszawie przyjmuje składki, jako komitetu dla głodnych.

Przesyłając ziomkom w Ameryce serdeczne wyrazy podzięki za ich ofiarność i życzliwość słowa, kreślimy się

z głębokim szacunkiem
Józef Wolff
Redaktor Tygodnika Illustrowanego.

P. S. Powyższą ofiarę ogłosimy w najbliższym numerze Tygodnika.

Tania jazda do Europy.

Z portu Bremen w Europie donoszą telegraficznie dnia 9 lipca do New Yorku, że kompania North German Lloyd Co. zniżyła dziś cenę przejazdu okrętem Bremen do New Yorku za międzypokład na $2.-50! Do zniżki tej spowodowaną została ta kompania tem, że niedawno i kompania Hamburg American zniżyła cenę tej klasy na $2.50 od pasażera. Dopóki więc ta wojna między kompaniami będzie trwała — dopóty można dostać się z Europy do Ameryki za 2 i pół dolara!

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaska	24 24/100	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 73/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	52 20/100	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19 97/100	15c.
GULDEN — do Holandyi	41 38/100	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 25/100	25c.
LIRA — do Włoch	19 87/100	25c.

Wszelkie pieniądze wysełane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

LIPIEC.

27. P. Pantaleona.
28. S. Botwida m.
29. N. Marty p.
30. P. Abdona m.
31. W. Ignacego w.

SIERPIEN.

1. S. Piotra w okowach.
2. C. NP. Anielskiej.

Wiadomości z Polski

Sokoli w Królestwie Polskiem.

W Warszawie odbyła się świetna uroczystość otwarcia głównej Sokolni na placu wystaw rolniczych. Udekorowane trybuny zajęli delegaci Sokołów, którzy z różnych stron na uroczystość przybyli. Pomiędzy zaproszonymi gośćmi był ks. biskup Ruszkiewicz, który z zajęciem śledził cały przebieg uroczystości.

Punktualnie o godzinie 1 wyruszyły plutony Sokołów na boisko. Po zajęciu wyznaczonych miejsc przez szeregi Sokołów, prezes nowego Towarzystwa gimnastycznego, p. Starzyński, powitał zebranych gromkiem: "Czołem!" Po odczytaniu aktu stowarzyszenia i mowie powitalnej, prezes otworzył klatkę, z której wyleciał sokół i poszybował w przestworza wolny i swobodny. W tejże chwili ozwały się dźwięki orkiestry i na 16 masztach, ustawionych na boisku, podniesiono 16 chorągwi, które zebrane tłumy powitały głośnym, radosnym okrzykiem, a gdy następnie chorążowie wnieśli sztandar Sokołów, wszyscy obecni odkryli głowy.

Rozpoczął się pochód 4 gniazd sokolich, w którym wzięło udział kilkuset druchów, maszerujących równo i karnie. Po defiladzie na mownicę wchodzili kolejno pp.: Popowski, wiceprezes Towarzystwa wioślarskiego Kobyłecki, druh Antoni Piotrowski, delegat Sokołów wileńskich, Gustaw Piotrowski, petersburskich Biegański, kijowskich Jan Przeździecki i w imieniu straży ogniowej z Puław dr. Woliński.

Podpisaniem aktu otwarcia uroczystość zakończono. Wieczorem Sokoli urządzili zabawę ogrodową pod mianem "Swięta Kupały", na której zgromadziły się również tłumy publiczności.

Widmo strajku.

Od paru dni kursują po bruku warszawskim alarmujące pogłoski o mającym jakoby wkrótce wybuchnąć strajku powszechnym, który znowu będzie tylko hasłem do wybuchu rewolucyi w rodzaju grudniowej z roku zeszłego.

Organizacye socyalistyczne rozwinęły teraz istotnie bardzo ożywioną agitacyę, na dwóch szczególniej terenach, mianowicie na kolei — jak zwykle warszawsko-wiedeńskiej i wśród służby folwarcznej okolic podmiejskich Warszawy. Na kolei ogniskiem agitacyi są przedewszystkiem dwa punkty końcowe linii kolejowej Warszawa i Sosnowiec, zaś wzdłuż linii stacya Koluszki; natomiast stacya Częstochowa i Pruszków, które w strajku październikowym r. z. odegrały tak decydującą rolę, obecnie są prawie niedostępne wpływom socyalistycznym, dzięki postępom idei narodowej w masach pracujących tam robotników.

Niebezpieczeństwo zwiększa: 1. wyczerpanie nerwowe pracowników, którzy teraz nie będą zapewne stawiali tak silnego oporu jak np. w styczniu, gdy się udało organizacyi narodowej z powodzeniem udaremnić próbę zatamowania ruchu, 2. obfitość broni, jaką rozporządzają teraz socyaliści.

Agitacya rewolucyjna po wsiach, najsilnijsza w powiecie warszawskim i błońskim, jednakże zapuszczając zagony niemal na wszystkie powiaty Królestwa, wzięła za objekt działania służbę folwarczną. W powiecie warszawskim, w pow. garwolińskim i pow. łęczyckim — z widocznem powodzeniem.

Agitacyę prowadzi głównie polska partya socyalistyczna za pomocą wieców i proklamacyi, któremi wobec wielkich środków pieniężnych tej partyi, zarzucono folwarki w olbrzymiej ilości. Mowcy na wiecach i proklamacye wyznaczają termin wybuchu w formie strajku na żniwa, czyli najdalej za tydzień. W niektórych wioskach strajki już wybuchły.

Co się tyczy agitacyi po miastach, to powodzenie jej w fabrykach należy uważać za bardzo wątpliwe. O strajku zadecyduje Warszawa. Otóż robotnicy warszawscy są tak wrogo usposobieni względem strajkowania, że do bezrobocia można ich będzie napędzić tylko siłą. Tem oporniej staną oni wobec projektów wybuchu zbrojnego.

Bo to właśnie cechuje obecnie agitacyę socyalistyczną, że na wsiach mówi się parobkom o polepszeniu bytu materyalnego i ponętą haseł ekonomicznych nawołuje się ciemne masy do strajku, zaś robotnikom fabrycznym i kolejarzom mówi się wyraźnie o pogotowiu rewolucyjnem, które teraz będzie ostateczną próbą zwalenia caratu.

Zaburzenia chłopskie.

Ruch rolny w okolicy Grodna wzrasta. Już przed kilku tygodniami w całym szeregu miejscowości włościanie zapowiadali, że nie pójdą kosić taniej, jak za 1 rubla dziennie. W paru miejscowościach sprowadzono włościan z oddalonych wsi za tańszą cenę, lecz lud miejscowy, uzbrojony w kosy, rozpędził ich. Ziemianie prawie wszędzie płacą po 1 rublu dziennie, w niektórych miejscowościach oddają się łąki do koszenia prawie za darmo. Drobniejsi właściciele obawiają się bankructwa. Spasywanie całych dziesięcin odbywa się w wielu miejscowściach zupełnie otwarcie. Niektóre dwory, których właściciele zwracali się do strażników o pomoc, jak np. w Żydomlinie, p. Dziekońskiej, spalono. W gub. wołyńskiej w tych dniach wybuchły zaburzenia we wsi Piskach. Na miejsce wysłano dragonów. Podobno w sąsiednich Bystrach nastrój jest również trwożliwy; włościanie chcą iść na pomoc do Pisk.

W Lewkowie w pow. żytomierskim, majątku hr. Nieroda, dzierżawionym przez pana Michnowskiego, zastrajkowało około 200 robotników rolnych, żądając podwyższenia płacy.

W pow. radomyskim włościanie rozbili 3 folwarki; właściciele zdążyli zbiedz. W Iwankowie komisarzowi okręgowemu zerwano szlify i zmuszono go wraz z najemnikami z innej okolicy, do ucieczki. Na miejsce wysłano strażników.

We wsi Kamionka palą się folwarki Tereszczenki i Dawydowa. W Kamionce, majątku Dawydowa, ruch powstał z powodu nieporozumień między właścicielami i robotnikami, którzy zgadzali się pracować w czasie żniw za 3 lub 4 snop, właściciel zaś dawał 9ty.

We wsi Rajgrod, w pow. czerkaskim, w majątku p. Dobrowolskiego, u dzierżawcy p. Brodzkiego, robotnicy wymagali 5-tego snopa, dzierżawca zgadzał się na 10ty. Ponieważ dzierżawca groził, że ozíminę uprzątnie za pomocą żniwiarek, a jarzynę skosi kosiarkami, robotnicy, aby nie dopuścić do tego, podpalili składy narzędzi rolniczych i warsztaty. Zatarg trwa. Żniwa również nie zaczęte.

We wsiach Wojewódczycach, w pow. mohylowskim, Skazińcach i Karpówce w pow. jampolskim, robotnicy żądają 50 kop. dziennie. Właściciele proponują 25—30 kop. Robotnicy sprowadzeni z okolicznych wsi do Saziniec, zostali zbici przez miejscowych robotników, pomimo to pozostali na miejscu, lecz za kilka dni postawili te same żądania, co i robotnicy miejscowi. W rezultacie do wymienionych wsi zjechali strażnicy w wielkiej ilości i kozacy.

Księża patryoci.

W sprawie kasowania polskiego wykładu religii oraz nauki języka polskiego w szkole ludowej, odbył się znowu wiec, a mianowicie w Gostyniu. Cytujemy z przemówień dwóch księży kilka charakterystycznych zwrotów, ponieważ oświetlają znakomicie usposobienie patryotycznego duchowieństwa wobec rządu pruskiego z jednej, a wobec ludu polskiego z drugiej strony.

Ks. Maliński z Dolska zapewnił wiecowników uroczyście, że duchowiestwo w walce o najświętsze skarby społeczeństwu świeckiemu pomagać będzie szczerze i z zapałem, choćby kapłani mieli ostatnią kroplę krwi przelać w tychże skarbów obronie.

Ks. Olejniczak stwierdził z całą stanowczością i otwartością, że młodsze duchowieństwo jest przygotowane na szykany rządowe. Kto tak przemawia, jak ks. Maliński, może być pewien, że rząd zawiesi mu "koszyk z chlebem" wysoko i nie potwierdzi go na intratniejsze probostwo. Tym sposobem rząd pragnie zmusić nas, abyśmy spokornieli, ale my nie upokorzymy się! I my jesteśmy ludźmi i żyć chcemy, ale dla chleba nie przestaniemy bronić skarbów narodowych. Mówię to z całą świadomością i publicznie głoszę, że wszystko czynić będziemy dla narodu, bo wiemy, że naród polski zginąć nam nie pozwoli i poda nam rękę w potrzebie.

Końcowa uwaga ks. Olejniczaka, oraz zapewnienia ks. Malińskiego o gotowości przelania ostatniej kropli krwi wyraźnie dotyczą ewentualnego wybuchu ponownej walki kulturnej, tym razem oczywiście między rządem pruskim, a duchowieństwem polskiem, i całem społeczeństwem polskiem. Reprezentanci młodszego duchowieństwa dali w Gostyniu wprost do zrozumienia, że takiej walki w głębi duszy sobie życzą. Oni wierzą w lud, a lud wierzy w nich.

Władza duchowna wiary tej nie ma. Nie wierzy w ofiarność duchowieństwa. Nie wierzy w siłę własnego głosu. W jednym z ostatnich przeglądów omawialiśmy już krytyczne względy, przemawiające za wywołaniem i przeciw wywołaniu otwartej walki kulturnej. Zaznaczyliśmy też wówczas, że społeczeństwo od władzy duchownej nie spodziewa się niczego.

Ale może władza duchowna z śmiałych występów księży-patryotów jedną w własnym interesie wyciągnie naukę: może zaczerpnie od nich nieco stanowczości i energii.

W przeciwnym razie coraz bardziej odgrywać będzie rolę powolnego służki wobec rządu pruskiego, rolę popychadła. Popychadło to szturchańców od rządu pruskiego otrzymywać będzie coraz więcej; coraz bardziej bowiem naprężone układać się będą stosunki między rządem, a księżmi-patryotami.

Władza duchowna walki kulturalnej unikać będzie za wszelką cenę, ale czy jej nie sprowokuje sam rząd, to inna kwestya.

Szczyt głupoty.

Hakatyzm centrowców na Szląsku przybiera coraz sympatyczniejsze cechy. Centrowa "Oberschlesische Zeitung" w artykule pełnym żółci i sarkazmu rozpisała się o pielgrzymkach polskich do Częstochowy i o Matce Boskiej Częstochowskiej. Nagłówek artykułu brzmi: "Matka Boska Częstochowska jako Polka radykalna".

Wedle wyżej wspomnianej gazety, radykalni Polacy starają się za pomocą Matki Boskiej Częstochowskiej zapędzić lud w szeregi swe radykalne. Pielgrzymi przywożą z Częstochowy medalioniki z napisami: "Ojcze ratuj" — Boże zbaw Polskę" — "Matko broń nas" — "Królowo Polska, wspieraj i prowadź nas" — "Pamiątka odbudowania wieży Częstochowskiej 1906".

"Oberschl. Zeitung" nazywa to — bluźnierstwem zbrodniczego radykalizmu polskiego.

Szkoda, że nie można Matki Boskiej Częstochowskiej jako "Polki radykalnej" powlec — przed forum sądu pruskiego i skazać ją na kaźń więzienną za zbrodnię zdrady stanu, lub choćby za grubą swawolę!

Proces polityczny.

W tych dniach w Krakowie przed sądem przysięgłych toczył się proces, wytoczony Walentemu Ziachowi. Według aktu oskarżenia w dniu 22 lutego r. b., do Ziacha, mieszkającego wtedy w Niwie, w powiecie będzińskim w Królestwie Polskiem, przybyli dwaj podoficerowie żandarmeryi rosyjskiej, starszy strażnik Pokrowski, oraz strażnicy Klewszyc, Gust i Sasporys, W mieszkaniu była obecna rodzina Ziacha, oskarżonego jednak nie było.

Zjawił się on dopiero po chwili, i nie wiedząc o rewizyi, wszedł do sieni domu. Tu pochwycili go strażnicy i wepchnęli do mieszkania. Ziach dobył rewolweru, zabił na miejscu Pokrowskiego, poranił Klewszyca i Gusta, poczem umknął za granicę austryacką, gdzie go ujęły władze austryackie i jako poddanego Galicyi oddały pod sąd w Krakowie.

Oskarżony bronił się twierdzeniem, że Pokrowski uderzył go w twarz i zelżył gradem wymysłów, wystrzelił więc, nie mając wcale zamiaru zabicia człowieka, lecz dla odstraszenia szarpiących go strażaków. Fakt uderzenia w twarz stwierdzili świadkowie.

Po długich rozprawach sędziom przysięgłym przedstawiono pytanie, czy Ziach winny jest dokonania uplanowanego z góry morderstwa. Sędziowie dali jednogłośnie odpowiedź przeczącą, wobec czego Ziacha bezzwłocznie wypuszczono na wolność.

Pomnik Bartosza.

Pod pomnikiem Bartosza Głowackiego we Lwowie, którego odsłonięcie odbyło się w niedzielę dnia 7 lipca wygłoszono następujące przemówienia: imieniem komitetu: Ferdynand Ohly — imieniem miasta: prezydent Michalski — imieniem ludu: poseł Jakób Bojko — imieniem Kółek rolniczych: poseł Artur Cielecki, prezes Tow. — imieniem Tow. szkoły ludowej: prof. Dr. Ernest Bandrowski, prezes towarzystwa — imieniem młodzieży rękodzielniczej: Józef Frueaff, delegat "Gwiazdy" — imieniem młodzieży akademickiej: Wilhelm Kahl, delegat "Czytelni akad." i Władysław Sikorski, przedstawiciel młodzieży postępowej — imieniem robotników: Józef Hudec, delegat polskiej partyi socyalistycznej — imieniem wiejskiej młodzieży ludowej: Wojciech Pawlaczek ze Sokolnik, delegat "Komitetu włościan powiatu lwowskiego". Na uroczystość przybyły tysiące chłopów okolicznych.

Podobnej uroczystości nie pamięta Lwów od dawna.

Drobne wiadomości z Polski.

Wilno. — Na Litwie tegoroczne święto Bożego Ciała obchodzono ze strony katolickiej z nazwyczajną uroczystością. We wszystkich miastach odbyły się procesye, poraz pierwszy od roku 1864! — wśród radosnego nastroju tłumów, które w wielotysięcznej masie wyległy na ulice Kowna, Wilna, Grodna, Mińska i wielu miast pomniejszych, strojne, uroczyste.

Warszawa. — Pięciu ludzi napadło tu na Podwalu na kapitana Saperów i zabiło go.

Warszawa. — Zapadł tu wyrok sądu wojennego w sprawie wojskowo-rewolucyjnej organizacyi. Skazano na 4 lata ciężkich robót Aleksandra Petrenkę i studenta Sergiusza Boguckiego za należenie do stowarzyszenia zawiązanego w celu obalenia istniejącego ustroju państwowego. Następnie jako winnych propagandy w wojsku skazano Eugeniusza i Zofię Pisarewskich, porucznika saperów Mikołaja Frianta, dwóch officerów artyleryi i kilku szeregowców na twierdzę od 10 miesięcy do 3 lat.

Warszawa. — W tych dniach wyprawiono z Tyflisu do Petersburga 300,000 rubli asygnatami 1, 3, 5 i 10 rublowemi, przeznaczonemi na spalenie. Transport ten w drodze rozbito i skradziono. Asygnaty niezwłocznie puszczono w kurs. W Warszawie pojawiły się już te pieniądze. Asygnaty te są w kilku miejscach dziurkowane. Te, które pojawiły się w Warszawie, mają dziurki starannie zaklejone, ale pod światło dziurki jednak są widzialne.

Warszawa. — W cytadeli warszawskiej wykonano wyrok śmierci przez powieszenie na niejakim włościaninie Papaju, skazanym za zabicie komisarza Borka w gub. radomskiej.

Warszawa. — Na jadącego dorożką do fabryki betonu, kasyera magistratu Józefa Maciszewskiego napadło czterech ludzi na rogu ulic Dobrej i Lipowej i pod groźbą strzałów zrabowało trzy tysiące rub., przeznaczonych na wypłatę; poczem zbiegli.

O tej samej porze napadło trzech ludzi na p. Oskara Cyskimna, wiozącego celem wypłaty 2500 rub. Bandyci zatrzymali dorożkę na ulicy Skierniewickiej i grożąc rewolwerami, wydarli portfel z pieniędzmi, poczem uciekli.

Brześć Litewski. — Zastrajkowali tu robotnicy rzeźni. Żądania ekonomiczne — miasto pozostaje bez mięsa.

Warszawa. — Do piwiarni na ulicy Bednarskiej, w chwili, gdy inkasent browaru Kijoka, obliczał się z utrzymującym bawaryę, wpadło trzech uzbrojonych w brauningi bandytów i odebrało inkasentowi 1500 rb., zainkasowanych pieniędzy browaru.

Napastnicy zbiegli nie ścigani.

Płock. — Zawiązane tu Koło Macierzy szkolnej, zakłada z nowym rokiem gimnazyum klasyczne, na którego otwarcie uzyskało już pozwolenie.

Sosnowiec. — Do biura agentury handlowej kolei nadwiślańskich wtargnęło 4 nieznajomych, którzy pod grozą brauningów zabrali 2020 rb., wniesionych przed chwilą przez firmę Rejcherta, pozostawiając pokwitowanie, podpisane przez P.P.S.

Warszawa. — Prokuratorowie wszystkich sądów w Królestwie otrzymali polecenie sprawdzenia w więzieniach, na jakiej zasadzie są trzymani więźniowie polityczni, oraz natychmiastowego uwalniania więźniów politycznych, osadzonych bez należytej podstawy prawnej.

Rozkaz ten, mający na celu ukrócenie samowoli żandarmeryi i gubernatorów, wydany został na skutek interpelacyi w Dumie.

Warszawa. — Generał Żyliński, generał-gubernator wojenny w Kielcach, pociągnięty do odpowiedzialności w sprawie głośnego, rzekomego samobójstwa panny Okulinówny w Warszawie, o czem głośno rozpisywano się przed trzema miesiącami, został usunięty ze stanowiska generał-gubernatora Kielc i urlopowany. Sledztwo przybrało obrót bardzo dla generała niekorzystny.

Grudziądz. — W środę 4 lipca w południe wybuchł pożar w starożytnym, murowanym i niedawno bardzo gustownie odnowionym katolickim kościele parafialnym w Bobowie, w powiecie starogardzkim w Prusach Zachodnich. Mimo energicznych zabiegów, nie zdołano pożaru ugasić i kościół cały się spalił tak, że pozostały tylko okopcone mury. W płomieniach zginęło także dużo przyborów kościelnych. Ocalono dwa kielichy, monstrancyę i kilka ornatów. Jak pożar powstał na razie nie wiadomo.

Warszawa. — Dotychczasowy prezydent m. Warszawy generał Bibikow został pensyonowany. "Warszawski Dziennik" z tego powodu pisze, że ponieważ w najbliższej przyszłości zaprowadzony będzie w Królestwie Polskiem samorząd, posada prezydenta Warszawy nie będzie obsadzoną.

Warszawa. — Jenerał-gubernator Skałłon niebawem ustąpi, lub też wyjedzie na dłuższy urlop.

Wilno. — W powiecie wołkowyskim policya dokonała niebywałego aktu samowoli i obrażenia uczuć religijnych. Strażnicy bowiem z komisarzem na czele i dobytymi pałaszami rozpędzili procesyę katolicką. Komisarz połamał krzyż i podarł komżę na tym, co niósł krzyż.

Chata Wuja Tomasza

OBRAZ

z życia niewolników amerykańskich.

Ciąg dalszy.

I Eliza mu opowiedziała o swoich przygodach. Tomasz przycisnął do serca swego małego Henryka, usłyszawszy o niebezpiecznej przeprawie przez rzekę Ohio. Potem uścisnął swą ukochaną żonę i powiedział z rozczuleniem: "Wypełniłaś wiernie swą macierzyńską powinność, dozwól abym i ja teraz wykonał obowiązek ojca. Nie mamy tu dłużej na co czekać, ale zaraz jutro wybierzemy się do krainy wolności!"

Nazajutrz z rana wyjechali wszyscy troje z Cincinnati pierwszym pociągiem dostawszy się szczęśliwie do Sandusky, puścili się parowcem na jezioro Erie, ku coraz więcej zbliżającemu się celowi swych wspólnych życzeń.

ROZDZIAŁ X.

Gdy władza dowiedziała się o buncie niewolników, obsadziła natychmiast zbrojną siłą majętnoć Harrisa. Oddziały wojska przepatrywały lasy, polując na zbiegłych niewolników.

Pewnego mroźnego poranku ci z owych niewolników, którzy nie ulegli chorobom, żelazu żołnierzy, lub nie zostali pojmani, rozłożyli się obozem dokoła wielkich ogni pośród doliny, osłonionej skałami. Bob siedział zamyślony na odziomku drzewa, patrząc zasmuconem okiem na cierpienia swych czarnych braci.

Nagle dały się słyszeć w oddaleniu szczęk broni i ujadanie psów; wszyscy zerwali się na nogi w popłochu. Biedni niewolnicy wiedzieli dobrze o tem, że się teraz miała odbyć na nich jak na dzikie zwierzęta szalona obława. Z przeraźliwym krzykiem rozpierzchły się niewiasty i dzieci w prawo i w lewo w głąb skał, podczas gdy w strzelby zaopatrzeni mężczyzni ustawili się na wysokiej skale, aby być ochroną dla kryjących się poniżej i bronić według sił siebie samych.

Niebawem nadbiegły duże rozżarte psy, zwane pospolicie "pijawkami", rzuciły się na najbliższych uciekających niewolników i obaliły nieszczęśliwych na ziemię. Stanęli też teraz na miejscu walki i żołnierze z Louisville i właściciele ziemskich majątków z okolicy. Haley, który się jeszcze w porę stawił, był także między nimi.

Gdy ścigający otoczyli ze wszech stron niewolników, wezwali ich do poddania się, obiecując im za to obejście łaskawe. Poddali się też w istocie niewiasty, dzieci i ci wszyscy, którzy się nie zdołali dostać na skałę, podczas, gdy Bob i jego towarzysze postanowili się bronić do upadłego, przenosząc śmierć nad straszliwe niewolnictwo.

"Widzisz panie Haley," powiedział naczelnik żołnierzy, "jaką sobie dobrą, wybrali placówkę."

"Tak, widziałem," odrzekł Haley, "że tędy wyszli na górę; ot, tutaj jest ścieżka. Jestem za tem, abyśmy ich ścigali. Na dół zejść już teraz nie mogą; toż nie potrwa długo, a dostaną się nam w ręce.

"Ależ panie Haley:" powiedział ów dzielny naczelnik, "oni mogą na nas z poza skał strzelać. Byłby to żart nielada!"

"Wstydź się waszeć!"odrzekł Haley z szyderskim uśmiechem, "myślisz zawsze jedynie o oszczędzeniu własnej skóry, mój panie Marks! Nie masz tutaj niebezpieczeństwa, bo te murzyny — to zanadto wielkie tchórze!"

"Nie pojmuję", mówił Marks, "dlaczego nie miałbym myśleć o mojej skórze. Wszak to najlepsza skóra jaką posiadam; a murzyni bronią się niekiedy jak istne szatany." W tej chwili ukazał się Bob na skale po nad nimi i rzekł spokojnym, donośnym głosem: "Panowie! zostawcie nas w pokoju, gdyż inaczej bronić się będziemy do ostatniego męża. Posiadamy broń i potrafimy jej należycie użyć. Pierwszy z was, który wyjdzie w górę i do nas się zbliży, stanie się łupem śmierci zarówno jak każdy następny, aż do ostatniego męża."

"Daj pokój sztuczkom!" powiedział teraz jakiś niski zadyszany człowieczek, który się najprzód wysunął. "Taka mowa tobie nie przystoi. Widzisz że jesteśmy urzędnikami sprawiedliwości. Prawo i siła przemawiają za nami; uczynicie też najrozsądniej, gdy się spokojnie poddacie, bo prędzej czy później to nastąpić musi."

"Wiem o tem dobrze,odrzekł z goryczą Bob, iż macie za sobą prawo i siłę. Chcecie nas kazać chłostać i męczyć, odwieść znowu w niewolę—a wasze prawa w tem wam dopomagają ku waszej i swej własnej tem większej hańbie. Ale nas jeszcze nie macie w swym ręku. Nie uznajemy waszych praw, ani waszego kraju! Tutaj pod gołem niebem jesteśmy tak samo jak wy wolni i przysięgamy na wszechmocnego Boga, który nas stworzył, że za naszą wolność będziemy walczyli aż do ostatniego tchnienia."

Gdy Bob to oświadczenie wypowiadał, było go widać wyraźnie na skale. Jego mowa wywarła nawet na jego prześladowcach chwilowe wrażenie, nie skruszyła zaś tylko samego Marksa. Flegmatycznie odwiódł on kurek u pistoletu i kiedy Bob mówić przestał, dał do niego ognia.

Bob odskoczył w bok, a kula świsnęła mu koło głowy i ugodziła w drzewo. "Towarzysze! zakomenderował teraz Bob: miejcie broń w pogotowiu i wymierzcie strzelby ku owemu tam przesmykowi. Ja dam ognia do pierwszego napastnika, który się pokaże, najbliżej mnie, do drugiego i tak dalej."

Po wystrzale Marksa będący na dole stali chwilę nie zdecydowani.

"Co do mnie, pójdę wprost na górę rzekł Haley, nie bałem się nigdy murzynów, nie zlęknę się ich i teraz. Któż pójdzie za mną?" Mówiąc to zaczął się piąć na skałę.

Bob słyczał dobrze jego rozmowę i wymierzył strzelbę w miejsce, gdzie się musiał pokazać pierwszy z ścigających. Jeden z odważniejszych żołnierzy podążył za Haleyem; a potem zaczęli się już wszyscy piąć do góry na skałę.

Niebawem okazała się postać Haleya tuż na krawędzi rozpadliny w skale. Bob strzelił, kula trafiła Haleya w bok; atoli mimo otrzymanej rany nie chciał ustąpić, ale rycząc jak byk rozszalały, przeszkoczył przepaść i stanął w pośród niewolników.

Olbrzymi murzyn postąpił ku Haleyowi i rzekł dając mu w pierś szturchańca: "My pana tu niepotrzebujemy!" Haley się zachwiał i z łoskotem przez drzewa, krzaki i odłamy skał runął w przepaść dwudziesto metrową, gdzie pogruchotany wkrótce życie zakończył.

Niechaj nas Bóg broni! a toć to są prawdziwe szatany! powiedział Marks i zabierał się już do odwrotu. Atoli droga była za ciasna, aby się mógł przemknąć mimo tych, którzy za nim postępowali; chcąc nie chcąc musiał więc on piąć się z nimi w górę i brać udział w walce,która się teraz tam rozpoczęła

Przewaga liczebna była po stronie ścigających; garstka niewolników coraz więcej szczuplała, chociaż na pobojowisku padł nie jeden biały. Bob z swymi towarzyszami musiał coraz dalej ustępować; w końcu niepozostało im nic innego, jak w szybkiej ucieczce szukać swego ocalenia. Kiedy się dostali na szczyt góry, spadającej łagodnie aż do brzegu rzeki Ohio, powstrzymała ich szeroka rozpadlina. Lecz tylko się na chwilę zawahali, albowiem krzyk nieprzyjaciół i około ich głów świstanie kul, niepozwalały im się długo namyślać. Rozpaczliwym wysiłkiem przeskoczyli szczęśliwie przepaść i popędzili jak burza ku rzece Ohio.

Z całej garstki zostało się tylko dziewięciu licznemi ranami okrytych niewolników, którzy na chwilę wypoczęli nad rzeką, mając w jej nurtach znaleść niebawem ocalenie albo śmierć. Pogoń tymczasem obeszła ową przepaść i nadciągnęła ku nim, dysząc zemstą. Bob skoczył pierwszy w rzekę, a za nim jego towarzysze. Nie oddalili się jeszcze po za odlegoć strzału, gdy ścigający stanęli na brzegu rzeki. Wycieńczeni niewolnicy mimo największego wysiłku tylko powoli posuwali się naprzód, a kule nieprzyjaciół wydarły im jeszcze kilka ofiar.

Szczęśliwem trafem przejeżdżał tam właśnie parowiec. Pasażerowie na jego pokadzie, pośród których i Van Tromp się znajdował, przypatrywali się z zajęciem walce i rozumieli niebawem, o co się rozchodziło. Domagali się więc usilnie od kapitana, aby zatrzymał parowiec i zabrał na pokład nieszczęśliwych niewolników. Ludzki marynarz zgodził się na to chętnie; spuszczono małą łódź, na którą Van Tromp z majtkami wskoczył. Ich wspólnem usiłowaniom udało się ocalić sześciu niewolników, a w liczbie ich i Boba.

Scigający wszczęli okropny krzyk, gdy ujrzeli łódź spieszącą z pomocą nieszczęśliwym niewolnikom; wystrzelili ku niej z fuzyj, ale bez skutecznie: kule nie mogły dosięgnąć już celu. Kiedy się zaś majtkowie i ocaleni niewolnicy dostali na parowiec, oddalił się tenże z podwójną szybkością, aby powetować przypadkową stratę czasu. Uczestnicy obławy na ludzi pienili się ze złości i strzelali wciąż jeszcze na parowiec, który im powoli z majestatyczną powagą z oczu znikał, czarny dym jakby na wyszydzenie ku nim napędzając.

ROZDZIAŁ XI.

Niedalcko miasta Toronto na uroczym brzegu jeziora Ontario stała na wyniosłem miejscu ozdobnie zbudowana chata, która swą schludnością na widzu miłe sprawiała wrażenie. W tej chacie mieszkali już od pięciu lat — Tomasz z Elizą.

Tomasz dostawszy się szczęśliwie do Kanady, znalazł zatrudnienie w pracowni pewnego zacnego fabrykanta maszyn, u którego tyle zarabiał, iż mógł utrzymać rodzinę, która się wkrótce o jednę córeczkę powiększyła. Kiedy zaś zaoszczędził mały kapitalik, założył sobie własną pracownię, której wyroby — sprzęty rolnicze — znalazły prędki pokup. Jego pracownia powiększała się widocznie, a w niej znajdowała zatrudnienie już znaczna liczba robotników, po największej części murzynów, którzy z siebie otrząśli jarzmo niewolników.

Z panem Shelbym prowadził Tomasz ożywioną korespondencyę; a pewnego dnia przybył sam dawniejszy pan Elizy, chcąc się przekonać o rozwoju kolonii Tomasza. Nie mógł przytem nadziwić się zręczności czarnych, którzy tutaj przy zamiłowaniu do pracy daleko więcej zdziałali, aniżeli tam, gdzie do roboty batem napędzano.

Ten widok wzmocnił w nim postanowienie obdarzenia swoich własnych niewolników wolnością, tem więcej, iż go do tego czynu już jego dzielna żona nakłaniała.

I w istocie po upływie mniej więcej miesiąca, urzeczywistnił swe postanowienie. Zwołano wszystkich robotników i sług z jego majętności do wielkiej sali w domu państwa Shelby'ch gdzie im miał ich pan coś oznajmić. Ku powszechnemu ździwieniu wszedł pomiędzy nich z pliką papierów w ręce, zawierającą świadectwa uwolnienia dla wszystkich jego niewolników, odczytał te dokumenty i oddał je, łkającym szczęśliwcom.

Wielu z nich cisnęło, się do niego i prosiło go serdecznie, aby ich od siebie nie oddalał; chcieli mu też wrócić świadectwa wolności mówiąc: "Nie chcemy większej od tej, jaką już posiadamy. Mieliśmy tutaj zawsze wszystko, czegośmy potrzebowali, toż niechcemy porzucać tego starego domu, pana i jejmości."

"Moi dobrzy przyjaciele!" odrzekł pan Shelby, kiedy mógł przyjść do słowa, "nie potrzebujecie mnie też opuszczać. Potrzebujemy do gospodarki w naszej majętności jeszcze raz tyle ludzi co dawniej. Potrzeba też i w domu jeszcze wiele sług. Ale wy jesteście teraz ludźmi wolnymi, więc wam będę dawał za robotę wynagrodzenie, na jakie się zgodzimy."

Uznanie Shelby'ego dotychczasowej czynności Tomasza było dla ostatniego silną podnietą tak, iż w kilka lat później można było widzieć chatę "wuja Tomasza" otoczoną licznemi małemi mieszkaniami.

Na łonie wolności żyła szczęśliwa ta mała osada; a sława i nazwa "chata wuja Tomasza" rozeszła się szeroko po kraju, jego zaś wyroby stały się bardzo poszukiwanemi.

Koniec.

Nad Sercem Ludu.

Ziszczenia snów, owoców trudu
Nie pragnie tu oglądać...
Dałem ci moc nad sercem ludu,
Nie możesz więcej żądać!

Adam Asnyk.

Najwspanialsza karta historyi naszej nie innemi słowy do nas przemawia.

Przypomina nam każdego dnia rozświtającej wiosny, iż niczego więcej żądać i pragnąć, nie powinniśmy nad to, co nam przeszłość dała...

A dała moc potężniejszą nad wszystkich twierdz okopy... A dała moc silniejszą nad wszystkich chorągwi zastępy. A dała moc trwalszą nad wszystkich wrogów pociski i wysiłki...

Moc pracy nad sercem ludu!...

Nad tą cichą głębinią uśpionych uczuć, wrażeń i myśli...

Nad tych zadumanych bolów tajemnicą.

Nad tą przeszłością w marach upowitą i zapomnieniem przydeptaną...

Nad tą przyszłością w słońcu złoconą i miłością kolebaną...

Przeszłość — dzień trzeciego maja — dała nam nad tem wszystkiem moc i czeka...

Wybiła wielka sto razy o pierś narodu uderzająca godzina wspomnień o dniu 3 maja, a w sercach wielu ozwało się i wołanie:

Do ludu! do ludu spieszyć nam trzeba...

Ażeby znaleźć drogę do progów chat, ażeby zbliżyć się do śpiących dusz, ażeby ciemności rozświecać, zawiązano Towarzystwa Szkoły Ludowej.

I wszyscy którzy członkami zostali, powtarzamy słowa powysze: dajemy moc nad sercem ludu!...

Owa moc szła z wioski do wioski, z miasta do miasta, z chaty do chaty — aż oto jako dąb olbrzymi pod swe konary przygarnęła tysiące, tysiącom książki do rąk włożyła, tysiące powiodła ku prawdzie i odrodzeniu...

Owa moc idzie dziś i pyta:

— A reszta?... A ci, co jeszcze liter nie znają, co jeszcze nie wiedzą, kto im matka ojczyzna?... Ci, którzy jeszcze nie umieją wrogów nienawidzić i w jutro nie wierzą? Co zrobicie z tą resztą, której jeszcze nie zbudziliście, nie przygarnęliście, nie powiedliście w drogę odrodzenia?...

Więc odpowiadają jedni:

— Pracujemy, ile nam sił starczy...

— Czynimy nawet nad siły..

— Nie ustajemy i trwamy, jako na okopach w czasie walki...

Lecz drudzy mówią:

— Chcieliśmy... zatrzymaliśmy...

— Sto zawodów nas raniło, sto przeszkód łamało nasze siły...

— Wszystkie marzone cele rozwiały się... Krytykujących i zimnych mieliśmy dokoła... pomagających coraz mniej.

A wtedy przyszłość z kart historyi przypomina datę trzeciego maja i woła:

Dałem ci moc nad sercem ludu... Nie mogłeś i nie powinieneś niczego więcej nad to żądać... Dałem ci moc nad tem, co jest życiem i szczęściem, sławą i siłą... a zginąć nie może... moc nad tem, co ma powstać i zabłysnąć znów w Ojczyźnie tak, jak błyśnie dzień 3 maja!...

Pochylcie czoła i liczcie, cóżeście z tą mocą w dłoni, w ustach, w sercach czynili?...

T. S. L. wam powiada w wykazach sprawozdaniowych, ile czytelń założono, ile książek zakupiono, ile odczytów miano, ile szkół otworzono...

Ale każdy dzień wam powinien przypominać, ile u nas snu apatycznego, ile u nas samobojstwa zimnego, ile u nas pychy i nienawiści bratniej, ile łez, krwi i błota w tej krainie, w której konstytucya świeciła i dała moc nad sercem ludu?...

Biedny, nieszczęsny naród, który przez długie wieki nie umiał nad sercem ludu pracować, jakże musi teraz wielkie mieć poświęcenia, zaparcia się siły i miłości, ażeby wszystko to wykonał, co wykonać mu należy!...

Mówimy naród i myślimy zawsze, jakoby on naród, gdzieś był od nas daleko i jakoby on, niby duch, widmo, tchnienie jakieś, miał pracować.

Nie rozumiemy że naród to my! Ja, ty, on, ona,... wszystko jedno kto, jaki, czyj, każdy z nas — naród... narodu cząstka, każdy z nas "ja i ojczyzna, to jedno", więc każdy z nas nad sercem ludu musi straż trzymać, serce ludu rozświecać, wzbogacać, przygarniać i Ojczyźnie oddawać...

Każdemu z nas konstytucya 3 maja dała moc obowiązku nad sercem ludu... myśmy więcej nad to żądać nie powinni.

Nad tą cichą głębią uśpionych uczuć, wrażeń i myśli...

Nad tą zadumanych bolów tajemnicą.

Nad tą przyszłością w słońcu złoconą i miłością kolebaną my mamy moc...

Więc idźmy wraz...

Nad sercem ludu niech się budzi nowy trzeci maj!

Jan Swierk.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, a realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 26 Lipca 1906.

Zmiana opinii.

"Dzwon Polski" zamieścił pod tytułem. "Zmiana opinii" ciekawy artykuł o usposobieniu ludności polskiej wobec pogłosek o okupacyi pruskiej. Artykuł ów, o którym wspomniał nasz korespondent warszawski, stwierdza przedewszystkiem, że pogłoski te, acz bardziej uzasadnione niż w jesieni roku zeszłego, nie wywołują w opinii takiego wzburzenia jak uprzednio: w społeczeństwie przeważa apatyczna rezygnacya. Artykuł nastrój społeczeństwa objaśnia w sposób następujący:

W społeczeństwie zgnębionem, szarpanem różnemi przeciwnościami, miotanem nieokreślonemi obawami, odzywa się już i coraz silniej odzywać się musi pożądanie spokoju za wszelką cenę. Cokolwiek nastąpi — nie będzie chyba gorzej, niż jest obecnie — myślą i mówią ludzie, którzy chcą żyć normalnie i normalnie pracować, tacy stanowią olbrzymią większość.

Przemysł nasz, powiadają — i tak już jest prawie zrujnowany, handel podcięty. Natomiast ta ostatnia zapewniłaby nam przynajmniej ład i porządek w kraju, dobrą i silną administracyę i bezpieczeństwo publiczne. Prawda, że byłaby ona groźna dla rozwoju naszego życia narodowego, ale czy ta anarchia, którą mamy w kraju, i ta, która może przyjść do nas z Rosyi, jeżeli bieg wypadków pójdzie dotychczasowym torem — nie jest dla nas równie groźna. Zresztą połączeni z ziomkami naszymi w zaborze pruskim, bylibyśmy poważną siłą, z którą w Berlinie musianoby się liczyć, którą rząd musiałby inaczej niż obecnie traktować, ze względu na interes własny.

Takie rozumowania coraz częściej słyszeć można z powodu pogłosek o interwencyi pruskiej. Są one dowodem radykalnej zmiany usposobienia s z e r o k i c h warstw ogółu polskiego i z tego względu na zaznaczenie zasługują.

Kółka włościańskie.

Od lat 40 istnieją Kółka włościańskie w Poznańskiem, od dwudziestu kilku — w Galicyi. Jest ich obecnie w jednym kraju kilka, w drugim kilkanaście setek, należy do nich członków kilkanaście i kilkadziesiąt tysięcy. Galicyjskie zdziałały więcej, głównie w czasach ostatnich, ale poznańskie pod względem zwłaszcza uprawy ziemi i roślin pożytecznych, pod względem uświadomienia i oświecenia drobnych rolników wielkie zasługi położyły. Jeżeli włościanin nasz siedzi w Poznańskiem na zagonie ojców i trzyma się mocno tak ziemi, jako też religii, mowy i obyczaju przodków, jeżeli czuje się Polakiem i walczy mężnie, a skutecznie z nawałą niemiecką, to niemała w tem zasługa Kółek włościańskich. Bo i cóż się w nich robi? Oto odbywają się tam odczyty i pogadanki o rzeczach dotyczących gospodarstwa drobnego; gospodarze udzielają sobie wzajemnie swych spostrzeżeń i doświadczeń; zwiedza się wspólnie gospodarstwa i krytykuje, co jest w nich złego, a to dobrze wpływa na udoskonalenie pracy na roli. Kółka mają swoje biblioteki i wypożyczają uczestnikom książki; zajmują się też one pośrednictwem w zakupnie potrzebnych gospodarzowi przedmiotów, głównie nasion, nawozów sztucznych i narzędzi — oraz i przy sprzedaży wytworów, jako to: ziarna, nasion, koniczyny i t. d. Niektóre nawet urządzają gospody chrześciańskie i zabawy wspólne; inne obmyślają i ułatwiają otrzymanie taniego kretytu; inne pomagają poprawiać rolę, t. j. odsączać mokre pola, zalewać łąki, gdzie to jest możliwe i wiele innych tym podobnych spraw załatwiają.

W Kółkach przewodniczącymi i sekretarzami częściowo są więksi właściciele ziemscy, częściowo księża, ale też niemało jest takich, któremi zarządzają sami włościanie, czy to jako prezesi czy jako członkowie zarządu.

Że dla nas takie Kółka są potrzebne, cały ogół naszego społeczeństwa, na to się zgadza, a inne warstwy narodu temu od dawna sprzyjają, bo widzą one w ludzie rolnym całą siłę i przyszłość naszą.

Do niedawna wszelako Kółek nie było wolno zawiązywać, a nawet zwykłe stowarzyszenia, czyli Spółki włościańskie doznawały dużych przeszkód przy zakładaniu; działalność zaś ich była ograniczoną jedynie do kilku spraw materyalnych, jak zakup potrzebnych w gospodarstwie przedmiotów. Spółki te choć ich jest około 200 w Królestwie, zaledwie, że istniały, a wiele ich nie dawało nawet żadnych oznak życia.

Ale oto w marcu r. b. wydano nowe prawo o spółkach i stowarzyszeniach. Mocą tego prawa można się związać i w Kółko rolnicze, zawiadomić o tem, według obowiązującej co do tego formy, miejscowego gubernatora, a jeżeli on w ciągu 2 tygodni nie zabroni, to Spółka czy Kółko uważa się za istniejące prawnie.

Skoro tylko to prawo wydano, zaraz różne grupy społeczne zaczęły myśleć nad tem, jakby mnóstwo Kółek włościańskich zawiązać i do tego dopomódz, a zachęcić. Zamiary te ujęła w ręce odpowiednia do tego instytucya — Delegacya gospodarstw drobnych, istniejąca przy Sekcyi rolnej warszawskiej. W d. 19 czerwca odbyło się posiedzenie tej delegacyi z udziałem przedstawicieli Spółek z różnych stron kraju, na którem miano radzić, w jakiej formie i jakie Kółka zakładać należy.

Naprzód tedy p. Stefan Jankowski zapoznał słuchaczów z historyą, urządzeniami i zasadami działania Kółek w W. Ks. Poznańskiem i Galicyi; potem p. Maks. Malinowski odczytał ustawę, opracowaną przez ludzi rzeczy świadomych, przy współudziale prawników warszawskich. Potem potoczyły się żwawe i dość długie rozprawy, których przytaczać nie możemy. Chodziło głównie o to, czy Kółka mają mieć na widoku tylko kulturę, t. j. kształcenie włościan gospodarzy w zawodzie i wogóle, nie zaniedbując jednak dopomagania im w nabywaniu przedmiotów w gospodarstwie potrzebych, tudzież przy zbycie wytworów — czy też Kółka będą się trudniły i tak zwanem sklepikarstwem. Niektórzy włościanie twierdzili, że przez wyzysk drobnych handlarzy miejscowych dużo tracą, a za wytwory swoje osiągają zbyt niskie ceny. Nauczyliśmy się, mówił jeden z nich, lepiej pracować i wytwarzać, ale im więcej wytworzymy, tem mniej prawie osiągamy za nasze płody.

Przemogła ledwie paroma głosami przy głosowaniu ta strona, która była za Kółkiem pierwszego rodzaju, ale, żeby uwzględnić żądania mniejszości i z nią postanowiono się jeszcze raz naradzić.

Prawdopodobnie tedy, stosownie do okoliczności i miejscowych potrzeb, będą powstawały rozmaitego rodzaju Kółka. A że ustawy teraz zatwierdzenia i długich, jak przedtem korowodów nie wymagają, więc też, gdy się jaka ustawa w praktyce okaże za ciasną lub niedogodną, to ją będzie można rozszerzyć lub zmienić tak, jak to się uczestnikom Kółka potrzebnem wyda.

Otwarcie Sokolni.

W Warszawie dnia 2 lipca o godzinie 1szej popołudniu, na terenie wystaw rolniczych, odstąpionym przez Tow. wyścigów konnych Stow. Sokołów, odbyła się uroczystość otwarcia "Sokolni warszawskiej". Sokolnia ta dla stowarzyszenia Sokołów, obejmującego całe Królestwo Polskie będzie rozsadnikiem gniazd innych i łącznikiem nowej korporacyi. Uroczystoć była niezwykła. Można nawet nazwać ją epokową w rozwoju stowarzyszeń w naszym kraju, a wrażenie, jakie pozostawiła na widzach i słuchaczach, było wielce podniosłe. Po raz to pierwszy ujrzeliśmy zgrupowanych w bratnich szeregach druhów sokolich, młodzież i mężów ze wszystkich stanów, wszelkiej zamożności, bez różnicy barw politycznych, towarzyskich lub pochodzenia, gdy skupiono się pod jednym hasłem łączności i karności. "Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego". Uroczystość odbyła się na boisku, na dawnym terenie konkursów, otoczonym zwartym tłumem przeszło 20,000 osób, przybyłych za zaproszeniami drużyny Sokołów. Loże zajęły korporacye, stowarzyszenia, deputacye, przedstawiciele dziennikarstwa i niektórzy goście honorowi. Na pobudkę, daną z wyniosłości przy hali sokolskiej, trzema bramami na boisko w plutonach czwórkami wkraczały gniazda sokolskie z orkiestrami na czele pod właściwemi chorągwiami. Na środku boiska, wprost lóż, stała trybuna dla prezydyum mowców. Od trybuny tej wśród masztów wiodła droga dla sztandaru sokolskiego do głównej bramy Sokolni. Drużyny maszerujące w bojowym ordynku, zajęły pozycyę w klamrę, frontem ku lożom otaczając trybunę. Ostatni, przy dźwiękach wspaniałego marsza Sokołów, wyszedł pluton sztandarowy, niosąc piękny proporzec ze srebrnym sokołem, rozwijającym skrzydła do lotu. Widok był wspaniały. Drużyny sokolskie salutowały, publiczność obnażyła głowy. Po honorach, oddanych sztandarowi, na trybunę wstąpił druch, sekretarz stowarzyszenia, Brzostowski i donośnym głosem odczytał z pergaminu akt założenia stowarzyszenia. Po nim wyszedł na mownicę założyciel i prezes Sokołów p. Klemens Starzyński, ślicznie przemówił do zebranych druhów, a usymbolizował wolność będącą hasłem stowarzyszenia, darząc wolnością przepysznego sokoła, trzymanego na trybunie w klatce. Gdy sokół wzbił się w powietrze ponad tysiącami głów na maszty wciągnięto w barwach narodowych sztandary z wypisanemi hasłami, którem rządzić się winni druhowie. Orkiestry zagrały, a niezliczone tłumy wydały jeden wielki okrzyk: "Niech żyje!" Po p. Starzyńskim przemawiali: jeden z organizatorów stowarzyszenia, adw. przys. Popowski, następnie wiceprezes Tow. wioślarskiego, Kobyłecki, dalej improwizował Kazimierz Juljan Jasiński, przemawiał druh artysta malarz Piotrowski, od petersburskich sokołów p. Biegański, od kijowskich Przeździecki, a każde przemówienie, pełne słów gorących i życzeń, porywało słuchaczów.

Zakończyła uroczystość defilada drużyn sokolskich, przy dźwiękach marsza i uroczyste odsłonienie sztandaru. Tłum długo pozostawał jeszcze na murawie boiska pod powiewającemi chorągwiami drużyn sokolskich, nie mogąc zapomnieć tego wrażenia, jakie odniósł w tym dniu, dla społeczeństwa naszego na długo pamiętnym.

Wieczorem w parku "Sokoła", na dawnym placu powystawowym, warszawskie gniazda sokolskie urządziły wieczór Kupały, na którym znowu podejmowano tłumy, bawiono je i czas im urozmaicano. W ładnie oświetlonym i odświętnie przybranym parku zgromadziło się kilka tysięcy osób kilka godzin mile tu spędziło. Bawiono gości monologami, śpiewami oraz popisami orkiestry strażackiej.

Okrucieństwa w Kurlandyi.

Wiele już pisano o srogości i brutalności ekspedycyi karnych, które w prowincyach nadbałtyckich, a szczególnie w Kurlandyi pastwiły się nad miejscową ludnością. O działalności jednej z takich ekspedycyi — nad których wspomnieniem, wzdryga się wszelkie uczucie, podaje "Dwadcatyj wiek" szczegóły następujące:

"Do Felina przybył rotmistrz von Sievers na czele oddziału karnego i zwrócił się do policyi z żądaniem wskazania mu buntowników miejscowych. Policya z najczystszem sumieniem odpowiedziała, że takich ani w mieście, ani w powiecie nie ma; mieszkańcy tu cisi i spokojni Estończykowie. Rotmistrz nie chciał jakoś wierzyć, i domagał się natarczywie wydania mu rewolucyonistów. Gdy jednak policya mimo takich natarczywych nalegań dostarczyć mu ich nie mogła, kazał dostarczyć sobie wykaz osób "wogóle podejrzanych". Dostarczono mu go, a weszli doń złodzieje, którzy odbyli już karę i znajdowali się na wolności, oraz aresztanci przebywający w więzieniu śledczem pod zarzutem rozmaitych przestępstw, z polityką nic wspólnego nie mających, w liczbie 22.

Rotmistrz von Sievers kazał niezwłocznie wszystkie osoby te oddać do rozporządzenia oddziału karnego. Policya była posłuszna i w nocy dostawiła 42 osoby, z których 22 z więzienia, a 20 wywleczono z łóżek. Na rozkaz rotmistrza o świcie za miastem wykopano długi rów, poczem wyprowadzono wszystkich 42 więźniów i ustawiono w jednym szeregu. Przybył następnie sam rotmistrz; na rozkaz jego brano z szeregu po pięciu więźniów, związano im w tył ręce i przyprowadzono nad rów, gdzie kazano im klęknąć z twarzą zwróconą w stronę rowu. Na komendę v. Sieversa rozlegała się po za plecami klęczących salwa i wszyscy pięciu, w oczach pozostałych, oczekujących swojej kolei, zwalali się do rowu. Rotmistrz zbliżył się do rowu i gdy spostrzegł, że któryś daje jeszcze znak życia, dobijał go z własnego rewolweru.

W ten sposób rozstrzelano wszystkich 42. Rotmistrz zmęczył się w końcu dobijaniem rozstrzelanych i kazał zastąpić się otaczającym go oficerom, ci jednak odmówili spełnienia rozkazu, nawet pod groźbą rozstrzelania ich samych. Po egzekucyi rotmistrz telegrafował do jen. Orłowa, który wówczas był naczelnikiem wyprawy karnej w prowincyach nadbałtyckich o nieposłuszeństwie oficerów, którymi byli Rosyanie, jen. Orłow uznał jednak postępowanie ich za prawidłowe.

Autor listu wzywa w końcu oficerów tych, ażeby jeżeli sumienie im pozwala, zaprzeczyli opisowi powyższemu.

Można tu dodać, że nazwisko v. Sieversów znane jest w historyi Rosyi. Upamiętniło się ono już za czasów Suwarowa.

Spisek na papieża.

Jeden z korespondentów donosi, że w Rzymie i we Włoszech rozeszła się pogłoska, o wykrytym jakoby, a wymierzonym przeciw papieżowi spisku anarchistów, którzy mieli postanowić wykonanie zamachu na 10 z. m., podczas uroczystości beatyfikacyi św. Bonawetury w bazylice św. Piotra. Uroczystość minęła spokojnie a więc pogłoska pomnożyła tylko kolekcyę dawniejszych zapowiedzi zamachów na Papieża, które zjawiają się za każdym razem ilekroć w Watykanie odbywa się jakaś uroczystość. Na każdy przypadek jednakże policya w ł o s k a przedsięwzięła wskutek owej pogłoski surowe środki ostrożności około Watykanu i wewnątrz kościoła św. Piotra a niektórzy sądzą, że tylko dzięki właśnie tym nadzwyczaj energicznym zarządzeniom anarchiści zaniechali swego zamiaru.

Powód do zarządzeń policyjnych, miały dać listy donoszące, że anarchiści francuscy wyjechali do Rzymu w celu zamordowania papieża. W Watykanie nie chciano wierzyć tej pogłosce, jednak policya nie zaniechała środków ostrożności.

Anarchiści francuscy, według wersyi powyższej, mieli wydać ludziom, przeznaczonym do wykonania zamachu, polecenie, aby spełnili go we wnętrzu kościoła św. Piotra, ażeby nie chybili właściwego celu, jak się to stało podczas zamachu na parę królewską w Madrycie. Niedoszli wykonawcy zamachu mieli stanąć dla niepoznaki w trzech rozmaitych hotelach rzymskich, a w celu jeszcze lepszego zatarcia śladów zapisać się na listach hotelowych pod przybranemi nazwiskami z dodatkiem tytułów hrabiego, margrabiego, księcia itd.

Policya włoska ma posiadać w ręku opis trzech mężczyzn i jednej kobiety, należących do spisku. Kobiecie owej miała przypaść bardzo oryginalna rola: oto podczas uroczytości w bazylice miała udać zemdlenie, ażeby odwrócić uwagę tłumów na chwilę, potrzebną do wykonania zamachu.

ZAWIADOMIENIE
członków Stow. XX Pol. w Ameryce.

Niniejszem zawiadamia się, że roczne posiedzenie Stow. Księży Pol. w Ameryce nr. 6 odbędzie się d. 29, a wzglednie 30 lipca 1906 r. w plebanii ks. prałata D. Majera w St. Paul, Minn., na które to posiedzenie uprasza się wszystkich księży członków Stow. dla ważności spraw przedsejmowych.

Ks. Jan Stan. Guzdek, sekretarz, Browerville, Minn.

KORESPONDENCYE.

SUMMIT, N. J., 20 lipca. — Proszę Szanowną Redakcyę o zamieszczenie w łamach "Gazety Polskiej" niniejszej korespondencyi:

Dnia 24 czerwca z soboty na niedzielę miało miejsce u nas wielkie nieszczęście, o którem do dziś zapomnieć nie możemy. Przywiózł tu Franciszek Grabowski swoją siostrę do familii, która jej zrobiła miejsce u pewnej pani. Po trzech dniach pobytu tamże Maryanna Grabowska, czy to przez nieświadomość czy też przez zapomnienie nie zakręciła rury gazowej, kładąc się spać; nazajutrz już ją znaleziono prawie bez życia. Przywołano doktorów, potem i księdza irlandzkiego; ci co mogli czynili, aby ją przywołać do życia, lecz wszystko daremnie, Maryanna Grabowska umarła. Grosza na pochowanie zmarłej nie było żadnego, ponieważ nieboszczka dopiero w tem miesiącu przybyła z Polski, a brat jej był bez grosza, więc postanowiliśmy zbierać składki. Polaków w tem mieście nie wielu, więc trudno nam było zbierać potrzebną sumę, ale wszystko poszło nam gładziej, bo ksiądz Irlandczyk tutejszej parafii podarował plac cmentarny i mszę św. odprawił darmo.

Ofiary na ten cel złożyli: Aleks. Zalewski $5, Marcin Olber $5, Piotr Pupek $3, Jan Osmulski $2, Antonina Łunczeńska $1, Maryanna Tofel $1, Anna Kruc $1, Anna Juzczak $1, Agata Krajewska $1, Anna Staczyk $1, Julianna Gołębiewska $1, Fr. Glazik $1, Wł. Baczkowski 75c, Jakub Patykowski $2, Teofil Borkowski $2, Maryanna Bednarska $1, Eleonora Bednarska $1, Eleonora Furmańska 50c, Katarzyna Sliwińska 50c, Franciszka Bukowa 50c, Stanisława Marcinkiewicz 50c, Stanisław Osmulski 25c, Józef Augustyniak $1, Franciszek Welc 50c, Józef Dombrowski 50c, Leon Przyjemski 50c, Franciszek Andrzejewski 50c, Andrzej Trawieński 50c, Bonifacy Purzycki $1, Andrzej Kowalski $1, Goot Albert $1, Józefa Radomska $1, Stanisława Soliwodzka $1, Dominik Pupek $1, Franciszka Majeska $1, Andrzej Lewandowski $1, A. F. 50c, Piotr Łunczeński $1, Michał Nieliwodzki 25c, Franciszka Kowalska 5c, Ludwika Sianda $1, Franciszek Karpurski $1, Stanisław Sladecki $1, M. I. 70c, pewien Irlandczyk $1. Razem $53.50. Z tego zapłaciliśmy za trumnę $30, za karawan $10, Grabarzom $4, za powozy $4.50, pozostałe zaś $5 daliśmy na mszę św. w tutejszej parafii. Wszystkim ofiarodawcom zasyłam trzykrotne Bóg zapłać. Aleks. Zalewski.

Z AMERYKI.

Zawieszenie broni.

WASHINGTON, 20 lipca. — Posłowie państw Guatemala i Salwator wsiedli wczoraj na okręt amerykański Marblehead i wypłynęli na pełne morze celem prowadzenia układów pokojowych.

Jeden z dyplomatów waszyngtońskich oświadczył pół żartem, że Roosevelt wydał nakaz, ażeby ten okręt tak długo nie powrócił do portu, dopóki posłowie nie podpiszą kontraktu pokojowego.

Ciekawe rozporządzenie.

OYSTER Bay, N. Y., 20 lipca.—P. Roosevelt wydał wczoraj zarządzenie niesłychanej doniosłości. Oto zarządził on, że przy wszystkich robotach dokonywanych przez kontraktorów przy okrętach lub budowach publicznych robotnicy mają pracować tylko ośm godzin. Jedynie w razach bardzo nagłej roboty reguła ta może być przekroczoną i to tylko wtedy, jeżeli rząd o tem uprzedzony zostanie.

Dzieciobójcy.

SAN FRANCISCO, Cal., 20 lipca. — Sekta religijna Holy Rollers grasująca wzdłuż wybrzeży oceanu Spokojnego będzie ścigana przez władze z całą surowością prawa. Wykryto bowiem, że niektórzy członkowie tej sekty zamieszkali w mieście Monrowia w Kalifornii, mordują swe najstarsze dzieci w myśli przykazań swej religii.

Podwyżka.

BOSTON, Mass., 20 lipca. — Właściciele wszystkich dużych fabryk tkackich w Nowej Anglii zgodzili się na przyznanie podwyżki swoim robotnikom od pierwszego sierpnia. Formalna odezwa w tej kwestyi ogłoszą została w New Hampshire i Maine, gdzie najwięcej tkaczy pracuje.

Gwałtowna burza.

PITTSBURG, Pa., 19 lipca. — Całą zachodnią Pensylwanię nawidziły silne burze; spadające deszcze równały się gwałtownemu oberwaniu chmur. W powiecie Allegheny burza była szczególnie gwałtoną. Kilka strumieni i rzeczek tak wezbrało, że fabryki położone nad ich brzegami trzeba było pozamykać, ponieważ woda wciskająca się do ich wnętrzu, zalewała maszyny. W kilkunastu miejscowościach woda podmyła tor kolei Baltimore & Ohio. W całym powiecie rzeki i strumienie podniosły się o 5 do 6 stóp, tamując wszystek ruch po drogach i ulicach. W Greenburg utopił się 6-letni chłopiec w strumieniu, który gwałtownie wezbrał.

Pożar balonu.

POTTSVILLE, Pa., 19 lipca. — Mieszkańcy przestraszyli się niemało gdy spostrzegli 400 stóp ponad ziemią palący się balon. Pożar zagrażał śmiercią śmiałym podróżnikom napowietrznym. George Phillips zbudował sobie balon. Gdy robił z nim próby, pozwalał mu się podnosić około dziesięć stóp nad ziemią, onegdaj powtarzał te same doświadczenia; stracił jednak kontrolę nad maszyną i balon wystrzelił w górę jak z procy. W powietrzu nastąpił wybuch gazoliny, od której zapalił się balon. Aeronauta spadł wolno na ziemię wraz ze swoim pomocnikiem, zanim płomienie mogły go dosięgnąć.

Waryat mordercą.

SCRANTON, Pa., 20 lipca. — Straszna tragedya rozegrała się w Hillsdale domu dla obłąkanych, gdzie pewien waryat zamordował dwie kobiety i ciężko zranił dozorcę.

Mordercą jest głuchoniemy Polak Ignacy Krewzyp, którego nie uważano za niebezpiecznego. Pracował on wraz z dwiema kobietami, Anną Golden lat 52 wdową i Anną Van Walen lat 58. Wszyscy pracowali pod nadzorem Richarda Davis'a, który na krótki czas wyszedł ze sali. Korzystając ze sposobności, waryat pobiegł do kancelaryi lekarza zakładowego, porwał długi nóż amputacyjny i uciekł po schodach na górne piętro. Davis widząc niebezpieczeństwo, puścił się w pogoń za waryatem, gdy nagle tenże się obrócił i utopił nóż w piersi dozorcy. Następnie wybiegł na górne piętro i rzucił się na dwie kobiety. Panią Golden pchnął nożem w piersi, a Van Walen w bok. Obie kobiety zmarły wkrótce po otrzymaniu ran. Krewzyp liczy lat 35 i jest najsilniejszym ze wszystkich pacyentów asylum. Ponieważ nie uważano go za niebezpiecznego, używano go do pracy.

Trzęsienie ziemi w Meksyku.

ALBUQUERQUE, N. M., 20 lipca. — Z miejscowości Socoro przybyło tutaj mnóstwo zbiegów, którzy uciekają przed trzęsieniem ziemi, powtarzającem się codziennie od 2 lipca.

Największe szkody wyrządziło trzęsienie ziemi na przestrzeni 30 mil długiej, a 10 szerokiej, rozciągającej się od gór Ladrońskich na południowy wschód do Socoro, San Antonio i San Marcial. Każdemu trzęsieniu towarzyszy silny grzmot podziemny, który słychać kilka mil daleko.

Senor Baka, do niedawna dystryktowy adwokat w Soroco — przyjechał tu ze swoją rodziną. Powiada on, że ludzie opuszczają miasto każdym pociągiem, a którzy nie mogą jechać koleją, uciekają na wozach. Około dwa tysiące ludzi obozuje pod namiotami i nikt nie odważy się wejść do domów z obawy niebezpieczeństwa w razie trzęsienia ziemi. Niemal każdy dom mieszkalny lub biznesowy został uszkodzony, że nie można go naprawić. W ostatnich dniach runęło mnóstwo domów. Najwięcej ludzi ucieka do El Paso i Santa Fe. Trzęsienia są krótkie, lecz bardzo gwałtowne, wskutek czego ziemia zapada się w wielu miejscach. Ponieważ brak jest żywności, pośród ludności panuje wielki głód. Wiele małych wiosek zniknęło zupełnie z powierzchni ziemi, jakby wpadły w wodę.

Pogląd byłego oficera austryackiego na pancerz K. Zeglenia.

Jako były oficer austryacki— będąc niejednokrotnie zapytywanym o zdanie i wydanie sądu co do wynalazku kulochronnego pancerza Żeglenia, oceniam wartość tegoż podług usług, jakie oddałby na wojnie.

Broń palna jest do tego stopnia dziś udoskonaloną, że austryacki karabin, zaprowadzony w r. 1888 o kalibrze 11 mm., przebija na 100 kroków 5 ludzi za sobą stojących, lub płytę metalową 10 mm., grubą. W r. 1890 zaprowadzono w Austryi zamiast 11 mm. 8 mm. kaliber, w celu zwiększenia pędu i siły kuli. Cel ten został rzeczywiście osiągniętym, a robione próby wykazały, że austryacki karabin 8 mm. kalibru przebija na dwieście kroków deskę grubą 5 do 7 cali.

Wobec takich rezultatów możemy sobie wyobrazić wojnę w przyszłości, tem więcej, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że dla każdego karabinu 500 kul jest w pogotowiu trzymanych. Gdyby dwie stotysięczne armie naprzeciwko siebie stały i przez jeden tydzień strzelały, musiałyby się nawzajem wystrzelać, gdyby na każde 500 strzałów tylko jeden trafił.

Uwzględniając to zdumiewające udoskonalenie broni palnej, uważano myśl o jakimś pancerzu kulochronnym za marzenie nie dające się nigdy urzeczywistnić; prób różnych było dużo, ale żadna nie prowadziła do pożądanego celu. Dopiero wynalazek Żeglenia wzbudził w kołach wojskowych całego świata ogólne zajęcie. Pokazało się, że tkanina jedwabna z 3 mm. płytą stalową w środku zabezpiecza zupełnie przeciw kulom karabinowym na odległość 25 kroków.

Wynalazek ten jest ogromnej doniosłości, tem bardziej, że waga pancerza w stosunku do usług, jakie byłby w stanie oddać, jest nadzwyczaj małą. Cały pancerz chroniący piersi i brzuch waży zaledwie 10 funtów. Przepisowo spakowany tornister i uzbrojenie żołnierza w czasie wojny waży w austryackim wojsku 27 funtów, wziąwszy zaś pod uwagę, że żołnierz nosi przy sobie dużo rzeczy, które nie są niezbędne, sądzę, że stanowczo mógłby 10 funtów odłożyć na wozy furgonowe, a zamiast tego nosić ochraniający mu życie pancerz, któryby go wcale nie obciążył.

Naturalnie trudno byłoby wymagać od państwa, aby całe wojsko było w takie pancerze zaopatrzone, bo koszt byłby to za wielki, w każdym razie jednak sądzę, że miałby takowy każdy oficer, jako najbardziej narażony (w czasie wojny wymaga się od każdego dobrze strzelającego żołnierza, aby najwięcej do oficerów strzelał). Również powinniby go dostać żołnierze używani do poszczególnych poleceń, n. p. wedety, patrole i t. p.

Z doświadczenia wiadomo, że na 100 kul zabijających 98 trafia w piersi i w brzuch, a tylko dwie w głowę, to znaczy, że wobec użycia pancerza byłby żołnierz od śmierci prawie zupełnie ubezpieczonym.

Cena pancerza wynosi dziś tylko $25.00, a to przecież nawet dla prostego żołnierza, nie jest niedostępną sumą i z pewnością wielu żołnierzy w razie wojny o taki pancerz samychby się postarało.

Byłem trzy lata w szkołach wojskowych i 10 lat czynnym oficerem austryackim i sądzę, że wszystkie koła wojskowe wynalazek ten z entuzyazmem powitają. Rosya wykupiła patent od wynalazcy za 30,000 rub. aby go w swojej armii zaprowadzić i spodziewamy się, że wkrótce pancerz Żeglenia rozpowszechni się po całym świecie.

Jan Bartmański
nadporucznik 73 pułku piechoty w Austryi.

Z OSAD POLSKICH.

Stevens Point, Wis. — Wypuszczono tutaj na wolność Andrzeja Okoniewskiego, który był oskarżony o sprzeniewierzenie sumy $1,000.

Lacrosse, Wis. — Trzyletni synek p. Antoniego Karpińskiego, Bernard poparzył się śmiertelnie. Dziecko wywróciło na siebie kociołek z gorącą wodą i odniosło takie poparzenia, że zmarło w godzinę później.

Watertown, Wis. — Millie Szerbut, 17letnia wychowanica Józefa Walczaka, utrzymująca swój interes p. n. 525 Barclay ulica w Milwaukee utopiła się w rzece Rock. Ciało jej wydobyto w kilka minut później.

Detroit, Mich — Podczas pracy w fabryce Detroit Carriage Co., niejaki K. Barowski przez nieuwagę włożył rękę między tryby maszyny, skutkiem czego przyprawił się o ciężkie kalectwo. Leczy się w szpitalu Panny Maryi.

Shamockin, Pa. — Polska rodzina Berchloc wraz z trojgiem dzieci zatruła się grzybami, których sami sobie uzbierali i ugotowali i sami siebie dobrze uraczyli. Według orzeczenia doktora, prawdopodobnie ojciec z dziećmi wróci do zdrowia, lecz co do matki zachodzi wąpliwość.

Cleveland, O. — Laura Wejrowska umarła na zatrucie krwi w szpitalu Charity. Zatrucie spowodowanem zostało stąpieniem na zardzewiały gwóźdź, którym młode dziewczę zraniło nogę.

Dunkirk, N. Y. — Jan Sulczyński palacz w heblarni Nowaka i Fafińskiego przy Roberts Road został boleśnie poparzony przy pracy. Gdy napełniał piec pod kotłem wiorami, nastąpił wybuch.

Buffalo, N. Y. — W fabryce stali West Seneca poniósł śmierć 29letni Kresmonowicz. Pracował on jako palacz w fabryce Lackawanna Steel Plant i śmierć zaskoczyła go, gdy otwierał automatyczne drzwi do pieca, które ugodziły go w głowę, kładąc go trupem na miejscu.

Odbyło się tu poświęcenie gmachu Domu Polskiego. Była to uroczystość wspaniała, gdyż wzięły w niej udział liczne towarzystwa polskie z Buffalo i okolicy.

Erie, Pa. — Józef Hajewski, robotnik zginął straszną śmiercią pod kołami wagonów kolejowych. Hajewski próbował przeleźć pod wagonami kolei Lake Shore na drugą stronę krzyżówki na Holland st., gdy nagle pociąg ruszył, a koła odcięły Hajewskiemu głowę. Ludwik Wajton zebrał składkę i postarał się o pogrzeb dla zmarłego.

Poniatowski, Wis. — Nieznani napastnicy uczynili napad na polską plebanię. W nocy około 15 minut po pierwszej dano najpierw dwa strzały z rewolweru do plebanii, następnie rzucano kamieniami w okna, w których powybijano szyby, a wreszcie podłożono dynamit, który eksplodując, zrządził nieco szkody w budynku. Napastnicy uciekli i dotąd nie zostali wyśledzeni.

Worcester, Mass. —Pani Dubińska, licząca lat 33, usiadła wraz z kuzynem swoim na poręczy ganku i rozpoczęła rozmowę. Tymczasem poręcz załamała się i oboje spadli z wysokości około dwudziestu stóp. Dubińska niebezpiecznie się poraniła, kuzyn zaś nie odniósł żadnego uszkodzenia.

St. Paul, Minn. — Robotnik Jan Jucewicz, pracujący przy budowie nowego auditorium, spadł z wysokości 76 stóp. Doznał ciężkich obrażeń głowy i pleców, ale żyć będzie.

Batavia, N. Y. — Dwóch drabów obrabowało polskiego emigranta Józefa Radziewicza, który przybył tu z Pittstonia, Pa.

Pittsburg, Pa. — Syn i córka obywatela Leśniowskiego na pikniku w parku West View wypadli z łódki do wody i utonęli.

Wilkes Barre, Pa. — Ks. Klonowski, proboszcz przy kościele Najśw. Maryi Panny, w myśl rozporządzenia władzy kościelnej zniósł dział kobiet w śpiewie chóralnym.

Lorain, O. — Dwunastoletni Ludwik Dobros, bawiąc się fuzyą w towarzystwie dwóch swoich przyjaciół, spowodował wystrzał, który trafiwszy go w serce, zabił go na miejscu.

Z INDIANA HARBOR, IND.

W Indiana Harbor nagle zaszła zmiana proboszcza, wskutek czego podobnej zmianie również uległy parafie w Whiting i Hammond. To nowe rozporządzenie ks. biskupa Alerding wielce oburzyło parafian w Indiana Harbor, bowiem na żaden sposób nie chcieli przyjąć na nowo przeznaczonego im proboszcza, ks. Kahellek, z Hammond. Indianaharborczycy wysłali komitet do biskupa i energicznie przeciwko zarządzonej zmianie zaprotestowali. Dowiedziano się również, że to ks. Kahellek głównie przyczynił się do nagłej zmiany w trzech parafiach, gdyż koniecznie chciał zostać proboszczem nowej parafii nad jeziorem Michigan. Ks. Kahellek wpłynął na biskupa i ten ostatni uczynił zadość życzeniu proboszcza z Hammond.

Po wyjaśnieniu biskupowi całej sprawy przez komitet z Indiana Harbor, biskup Alerding ponownie zamianował ks. A. A. Stachowiaka proboszczem w Indiana Harbor, a ks. Kahellek i ks. Budnika pozostawił na dotychczas zajmowanych probostwach. Zatem nie będzie żadnej zmiany i wszystko pozostanie, jak pierwotnie rozporządzono.

Po opuszczeniu posady wikarego w Michigan City, ks. Stachowiak zamianowany został wikarym ks. Budnika w Whiting; następnie proboszczem w Indiana Harbor, potem proboszczem w Whiting i znów proboszczem w Indiana Harbor i to wszystko miało miejsce w przeciągu dwóch tygodni. Tuszymy, że ostatnie rozporządzenie ks. biskupa nie zastanie naruszone.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Jak postąpić z sianem leżącem długo na deszczu.

Dłuższy okres deszczów w czerwcu dużo psuje wcześnie koszone siana. Zatem obowiązkiem rolnika jest obejrzeć się za środkami, z pomocą których czy to zmoczone wskutek deszczów siano, czyto siano z zamulonej przez wylew wody traw, naprawić pod względem pastewnym.

W pierwszym rzędzie każde siano takie trzeba wysuszyć doskonale i tylko doskonale suche brać na wozy i w suche złożyć miejsce.

Dalej siano takie przed użyciem na paszę trzeba przemłócić na przewiewnej bojowicy i przetrząść następnie widłami lub prożkiem od grabi.

Siano takie zachować należy tylko dla starszego inwentarza, zwłaszcza dla wołów opasowych lub roboczych, nigdy dla krów lub dla koni.

Ponieważ siano to nie jest dostatecznie pożywne, przeto trzeba obok niego podawać inwentarzowi zawsze potrosze zdrowo sprzątniętego siana.

Koniecznem jest wreszcie obok takiego siana zadawać bydlęciu sól, raz, aby uzupełnić wyługowane zeń przez wodę aromatyczne, że tak powiemy, korzenne, apetyt dodające części, to znów, aby poprawić smakowitość siana, pobudzić trawienie i podnieść przemianę materyi czyli obieg krwi i soków, aby szybciej usunąć z organizmu szkodliwe materye, jakie z sianem tego rodzaju dostały się do niego.

Źle dosuszone lub skutkiem powodzi z łąki zamulonej pochodzące siano, jest ubogie w materye mineralne, stąd wypada obok niego dodawać do paszy także fosforanu wapna do 30 gramów na dzień na wyrosłą sztukę bydła.

Bardzo złe siano można spasać jedynie jako sieczkę, którą paruje się przed zadaniem bydłu lub też parzy ukropem np. gorącym wywarem.

Powyższych słów kilka niechaj jako przestroga przy suszeniu siana posłużą dla tych, co z "osiwiałem" od deszczów sianem zbyt spieszą pod dach, sądząc, że je uchronili przed zgubą. Siano takie lepiejby zgniło na łące, niż służyło na pokarm drogocennemu nieraz inwentarzowi!

Praktyczne wskazówki dotyczące hodowli krów.

Chcąc mieć prawdziwą korzyść z krów dojnych, niekoniecznie potrzeba sprowadzać za drogie pieniądze krowy zagraniczne, ale można wyhodować je u siebie. Praktycznie karmić, odpowiednio wybierać do hodowli cielęta od krów mlecznych, zdrowych, po buhaju rasy mlecznej; od małego karmić je pokarmami zdrowemi, posilnemi, a można się w niedługim czasie dochować krów pięknych i wysoko mlecznych.

Nie można zaprzeczyć, że rasa i krew szlachetna ma wpływ na mleczność krowy, lecz i z polskiej rasy krowy na silnym karmie dają nieraz mleka do 10 litrów dzienie.

Cielęta w parę tygodni po urodzeniu łatwo już poznać można, czy warto zostawić do hodowli: w parę bowiem tygodni całość cielaka przedstawia, czy nie jest szczupłe i nie kaleka. Cielęta od młodych jałowic pierwsze powinny ssać matki przez 2 tygodnie; po dwóch tygodniach, jeżeli zostawione są do hodowli, trzeba poić je z ręki. Cielęta od krów starszych po urodzeniu od razu poić z ręki. Pierwsze mleko zwane siarą z wymienia wydoić i cielęm napoić cielę. Uważać tylko, aby się cielę u krowy nie przessało, a pojone z ręki, nie było przepojone. Cielęta do hodowli najlepiej zostawiać wczesne, urodzone w marcu, późne zaś są do hodowli delikatniejsze i zatem trapią je muchy.

Wszystek inwentarz powinniśmy się starać trzymać w budynkach czystych, widnych, z dostatkiem powietrza, umiarkowanie ciepłych. Letnią porą, bardzo rano, cielęta wypędzać z budynków na ogrodzone koszary, aby się przez parę godzin na świeżem powietrzu wybiegały; zimą zaś, bez względu na ciepłostan, codzień w pogodę w godzinach południowych. Młodzież starsza również przez parę godzin powinna być w ogrodzeniu na powietrzu. W czasie słoty bydła się nie wypuszcza.

W budynkach, gdzie inwentarz stoi na nawozie, powinno być sucho; młodzieży nie trzymać na podłodze, tylko na podściele; nawóz zawsze równać, zaścielać suchym podściołem, a jeżeli jest mokry, przed podściołem posypywać go torfem.

Budynki inwentarskie powinny być odpowiednio wysokie, z dobrą polepą i przewiewem, omiatane z kurzu i pajęczyny, przynajmniej raz na rok bielone wapnem; z oknami z całemi szybami, otwierane na zewnątrz; żłoby do zadawania paszy najlepiej przenośne, z leżącemi drabinami, zawsze czyste, gdy zbrudzone zaś bielone wapnem i myte ługiem. Futryny przy drzwiach z nieostrymi, lecz okrągłymi kantami i niskimi progami. Drzwi przed wypuszczaniem inwentarzy na zewnątrz przypinane haczykami do słupków, lub do ściany. Ludzie przy inwentarzu powinni być łagodni i aby pod żadnym pozorem go nie bili. Krowy dojne mogą stać wiązane przy żłobach na podłodze lub posadzce; nawóz mokry podmiatany i z pod krów uprzątnięty; pod przedniemi nogami powinien być suchy podściół. Krowy należy czyścić starannie zgrzebłem i szczotką. Dojenie krów powinno się odbywać w równych odstępach, o jednej godzinie, spokojnie, bez hałasu i śpiewu dojek, gdyż krowy nerwowe, podczas ich doju, nie znoszą krzyku i wszystkiego mleka nie oddają. Mleko wydajać z wymion do ostatniej kropli — raz dlatego, że ostatek mleka jest najtłuściejszy, potwóre, że krowa nie wydojona do ostatka, prędko się zasusza. Krowy przed dojeniem powinny być nakarmione i obrządzone, po skończeniu zaś doju, okna od światła pozasłaniać i dać krowom możność przespać się w spokoju i przeżuć zjedzone pokarmy.

Karmić krowy dosyć jest trzy razy w równych odstępach dziennie i poić je raz jeden wodą wystałą, nie z lodem; sól zadawać raz na tydzień, po 6 łutów na sztukę. W czasie gorąca dobrze jest krowy w czystej wodzie kąpać, lecz po kąpieli, dopóki nie obeschną i nie odpoczną, nie doić.

Jeżeli krowy cały rok karmione są z ręki, wypuszczać je codzień przynajmniej na godzinę na spacer; jeżeli zaś latem chodzą na paszę, pędzone daleko, to ujemnie wpływa na wydajność mleka.

Utrzymywany w ten sposób inwentarz karmiony zdrowemi pokarmami, nie podlega chorobom płucnym i innym przypadłościom Gdyby się ukazała w stadzie jakaś sztuka smutna, z brakiem apetytu, która chudnie i kaszle, lub też z innemi oznakami choroby — sztukę tę zaraz wyłączyć ze stada, postawić osobno i leczyć. Stado strzeżone od sąsiedniej zarazy, samo z siebie nie podlega żadnym chorobom i chorobliwym przypadłościom.

Czy chcesz żyć długo?

Jakkolwiek nikt nie pragnąłby dożyć wieku Metuzala, to jednak od czasu, gdy De Soto bezustannie poszukiwał "Fontanny Młodości", było pragnieniem każdego, zbliżającego się do kresu życia ludzkiego na ziemi, aby znaleść środek do przedłużenia życia. Można to uczynić, jeżeli się połączy regularny sposób życia z Severy Balsamem życia. Przez 25 lat lekarstwo to leczyło zatwardzenie, dyspepsyę i niemoc ogólną i przywróciło zdrowie i siły słabym i schorowanym. Severy Basam życia jest prawdziwym Eliksirem — na dowód zapytajcie wszystkich, którzy go używali. Reguluje on nieporządki trawienia, daje dobry apetyt i oczywiście przedłuża życie. Cena 75c. Dostańcie go dziś od swego aptekarza lub od W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

PREMIE....

Tak samo jak książki do nabożeństwa, powieściowe i inne, wydaje się na premię następujące roczniki Tygodnika Powieściowo-Naukowego w mocnej oprawie, za dołączeniem 40c. na przesyłkę lub też może sam opłacić przesyłkę, jeżeli Express dochodzi do ich miejscowości.

Pierwszy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, ozdobiony 51 rycinami, zawiera: Czartowa Góra, Bezimienna, Córka Hetmańska, Krwawe Sieroty, Obrazek z naszej ziemi, Partyjka sztosika czyli zakład wygrany, Dwaj sąsiedzi, Poczciwi ludzie, Cnota i wina, Szymek i Handzia, Pierwsza pycha — drugie łakomstwo, Bóg nie opuści, kto się Nań spuści, Szymon z Zawiśla, Pisanki Wielkanocne; wiele powiastek czysto polskich — ludowych, obrazków historycznych, baśni i wiele opisów rozmaitej treści. Cena . . $1.00

Szósty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego. Zawiera: Walka o miliony czyli Rodzina Lanquierów; Leśny młyn nad Czernają; Nowożeńcy; Orznąłem żyda; Królewski dziadek; Ulicznik warszawski; Ładowa pieczara; Żyd w beczce; Majster i czeladnik; Werbel domowy; Dwa worki złota; Sprawa o wóz; Kozioł ofiarny; Kuźma Jeż; Renegat; Jałmużna i przypowieść o pszenicy; Opowieści stepowe. Ktoby się spodziewał; Okrężne; Walka na śmierć i życie; Złapał się; Pożar na morzu. Cena $1.00

Siódmy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Ponury dom w Warszawie, czyli Hrabia Bogumił, Kamiński, Stanisław młody Pustelnik. Wiesław Moje leczenie wodą ks. S Kneippa, Kościuszko pod Racławicami. Perła Genui, Bohaterka z powstania 1863 r. Cena . . $1.00

Ósmy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Jan III Sobieski czyli ślepa niewolnica z Szirąs, Pomorzanie w Gąsawie, Barnaba Fafuła i Józio Grojseszyk. Zimna dystylacya, Sybiracy, Historya okropna o walecznym Stasiu i o pięknej Annice, Jaskinia potępieńca, Zbójcy na Czorsztynie, Koń woziwody. Książę Adolf i bogini szczęścia. Ktoby się spodziewał, Osadnicy u źródeł rzeki Susquehanna, Sejm pijacki, Trupia wieża, Nowe suknie hrabiowskie. O leniwym parobku, Rekrut. Cena . . $1.00

Dziewiąty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego. Zawiera: Blada hrabina, powieść przez Jerzego F. Borna, w trzech tomach, ozdobiona kilkudziesięciu rycinami. — Wierna Rózia czyli Zwycięstwo Wiary Katolickiej. Powieść z obecnego czasu. Surdut i Siermięga. Obraz ludowy w 3 aktach ze śpiewami, — Heród Baba, Krotochwila w 1 aktach przez A. S. Zdziebłowskiego. Nowelki Amerykańskie. Tłómaczył z angielskiego C. W. Dyniewicz. — Nieszczęśliwe Żony, komedya w trzech aktach ze śpiewami i tańcami, napisał z prawdziwego zdarzenia A. S. Zdziebłowski. — Ulicznik Paryski, komedya w 4 aktach z francuskiego, tłómaczył Majeranowski. — Piękne przykłady z historyi polskiej. Zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświęcenia dla kraju, jakiemi się nasi przodkowie odznaczali. — Skarbczyk poezyi polskiej. Cena $1.00

Dziesiąty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Branki w Jasyrze, Dwaj Bracia różnego wychowania. Hrabia parobkiem u kmiecia, papugi naszej babuni, Aptekarz Polski, Robert Djabeł, Dobranoc sąsiedzie, Prima Aprilis. Toast polski, Zaczarowana sroka, Oryl, O Janie królewiczu, żar-ptaku i o wilku wiatrolocie. Dziwne podróże na 1 dzie i na morzu. Cena $1.00

WARUNKI DO OTRZYMANIA PREMII Z POWYŻSZYCH ROCZNIKÓW TYGODNIKA POWIEŚCIOWO-NAUKOWEGO:

1) Musi dołączyć 40 centów na opłacenie przesyłki rocznika Tygodnika lub też sam przesyłkę opłaci na Express offisie. — 2) Gazeta musi być opłacona na cały rok naprzód. — 3) Kto już wybrał premię, a chciałby uzyskać jeszcze obecnie wydawaną premię, niech opłaci Gazetę jeszcze na rok dłużej. — 4) Płacący półrocznie lub kwartalnie na "Gazetę Polską," nie mogą żądać żadnych podarunków; podarunki wydaje się na to, aby "Gazeta Polska" była zapłacona za cały rok z góry. "Gazeta Polska" kosztuje na rok Dwa Dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c Żądającym, a nie przysyłającym przedpłaty, posyła się tylko jeden numer na okaz.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble St Chicago Ill.

HENRYK SIENKIEWICZ.

KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

Tom I.

(Ciag dalszy.)

— No, my swojaki — rzekł Maćko — z nami się nie będzie darł, a może jeszcze co z zastawu odpuści.

— Może. Z nim, byle po dobrej woli, to jeszcze ze swego dołoży. Rycerski to opat, któremu nie nowina helmem głowę nakryć. A przytem pobożny i bardzo pięknie odprawia nabożeństwo. Musicie przecie pamiętać... Jak ci huknie przy mszy, to aż jaskółki pod pułapem z gniazd wylatują. No, i chwała Boża rośnie.

— Co nie mam pamiętać! Przecie o dziesięć kroków świece tchem w otłarzu gasił. Zajeżdżałże on choć raz do Bogdańca?

— A jakże. Zajeżdżał... Pięciu nowych chłopów z żonami na korczunkach osadził. I u nas, w Zgorzelicach, też bywał, bo jako wiecie, on mi krzcił Jagienkę, którą zawsze bardzo nawidzi i córuchną ją zowie.

—Dałby Bóg, żeby chciał mi chłopów ostawić — rzekł Maćko.

— O, wa! co tam dla takiego bogacza pięciu chłopów! Wreszcie, jak Jagienka go poprosi, to ostawi.

Tu rozmowa umilkła na chwilę, albowiem z nad ciemnego boru i z nad rumianej zorzy podniosło się jasne słońce i rozświeciło okolicę. Powitali je rycerze zwykłem: "Niech będzie pochwalony!" a następnie przeżegnawszy się, poczęli ranne pacierze.

Zych skończył pierwszy, i uderzywszy się po dwakroć w piersi, ozwał się do towarzyszów:

— Teraz się wam dobrze przypatrzę. Hej, zmieniliście się obaj... Wy, Maćku, musicie wpierw do zdrowia przyjść... Jagienka będzie miała o was staranie, bo to w waszym dworze baby nie uświęci... Ano, znać, że wam szczebrzuch tkwi między żebrami.. I dobrze niebardzo...

Tu zwrócił się do Zbyszka:

— Pokaż-że się i ty... Oj, mocny Boże! Pamiętam cię maleńkim, jakoś przez ogon źrebakom na grzbiet łaził, a teraz, wciornaści, co za rycerzyk!.. Z gęby czyste paniątko, ale chłop pleczysty... Takiemu się choć i z niedźwiedziem brać...

— Co mu ta niedźwiedź! — rzekł na to Maćko. — Toć młodszy był, niż dziś, gdy go ów Fryzyjczyk nazwał gołowąsem, a on, że to nie całkiem mu się spodobało, zaraz mu garścią wąsy wydarł...

— Wiem — przerwał Zych. I potykaliście się potem, i wzięliście ich poczet. Wszystko mi rozpowiadał pan z Taczewa:

— Wyszedł Niemiec z wielgim zyskiem,
Pogrzebli go z gołym pyskiem,
Hoc! hoc!

I począł spoglądać na Zbyszka rozbawionemi oczyma, on zaś patrzył także z wielką ciekawością na jego długą, jak tyczka postać, na chudą twarz z ogromnym nosem i na okrągłe pełne śmiechu oczy.

-- O! rzekł: — przy takim somsiedzie, byle Bóg stryjkowi wrócił zdrowie — to i nie będzie smutku.

—Lepiej mieć wesołego somsiada, bo z wesołym nie może być zwady, — odrzekł Zych. — A teraz posłuchajcie, co wam po dobremu i po krześcijańsku powiem. Doma dawnoście nie byli i porządków nijakich w Bogdańcu nie zastaniecie. Nie mówię w gospodarstwie — bo opat dobrze gospodarzył... lasu szmat wykarczował i chłopów nowych osadził... Ale, że sam jeno czasem dojeżdżał, więc w spiżarni będą pustki, ba, i w domu ledwie tam ława jaka jest — albo i wiązka grochowin do spania — a choremu potrzeba wygody. Więc wiecie co? jedźcie ze mną do Zgorzelic. Zabawicie jaki miesiączek, albo dwa, to mi będzie po sercu, a bez ten czas Jagienka o Bogdańcu pomyśli. Tylko się na nią zdajcie i niech was głowa o nic nie boli... Zbyszko będzie dojeżdżał gospodarki pilnować, a księdza opata też wam do Zgorzelic sprowadzę, to się z nim zaraz porachujecie... O was, Maćku będzie dziewka miała taki starunek, jak o ojcu — a w chorobie babski ratunek, od innego lepszy. No! Moiście wy! uczyńcieże tak, jako was proszę.

— Wiadoma rzecz, żeście dobry człowiek i zawszeście tacy byli, — odrzekł z pewnem wzruszeniem Maćko — ale widzicie, mam-li umrzeć przez tę juchę zadziorę, co mi pod ziobrem siedzi, to wolę na własnych śmieciach. Przytem w domu, choć ta człek i chory, to o niejedno się rozpyta, niejednego dopatrzy i niejedno zładzi. Jeśli Bóg każe iść na tamten świat — no, to niema rady! Czy przy większym starunku, czy przy mniejszym, jednako się nie wykręcisz. Do niewygód my na wojnie przywykli. Miła i wiącha grochowin temu, co przez kilka roków na gołej ziemi sypiał. Ale za wasze serce to wam szczerze dziękuję, i jeśli nie ja się wywdzięczę, to da Bóg, Zbyszko się wywdzięczy.

Zych ze Zgorzelic, który słynął istotnie z dobroci i uczynności, począł znów nalegać i prosić, ale Maćko się uparł: kiedy umierać, to na własnem podwórku! Cniło mu się oto bez tego Bogdańca całemi latami, więc teraz, gdy granica już niedaleko, nie wyrzeknie się go za nic, choćby to miał być ostatni nocleg. Bóg łaskaw i tak, że mu choć pozwolił tu się przywlec.

Tu roztarł pięściami łzy, które wezbrały mu pod powiekami, obejrzał się wkoło i rzekł:

— Jeśli to już bory Wilka z Brzozowej, to zaraz po południu dojedziem.

— Nie Wilka z Brzozowej, jeno ninie opatowe, — zauważył Zych.

Uśmiechnął się na to chory Maćko i po chwili odrzekł:

— Jeśli opatowe, to może kiedyś będą nasze.

—Ba! dopieroście mówili o śmierci, — zawołał wesoło Zych, a teraz chce wam się opata przetrzymać.

— Nie ja przetrzymam, jeno Zbyszko.

Dalszą rozmowę przerwały im odgłosy rogów w boru, które ozwały się daleko przed nimi. Zych wstrzymał zaraz konia i począł słuchać.

— Ktoś ci tu chyba poluje — rzekł. — Poczekajcie.

— Może opat. Toby dobrze było, żebyśmy się zaraz spotkali.

— Cichajcie-no!

Tu zwrócił się do orszaku.

— Stój!

Stanęli. Rogi ozwały się bliżej, a w chwilkę później rozległo się szczekanie psów.

—-Stój! — powtórzył Zych.— Ku nam idą.

Zbyszko zaś zeskoczył z konia i począł wołać:

— Dawajcie kuszę! może zwierz na nas wypadnie! wartko! wartko!

I porwawszy kuszę z rąk pachołka, wsparł ją o ziemię, przycisnął brzuchem, pochylił się, wyprężył grzbiet, jak łuk, i chwyciwszy palcami obu rąk cięciwę, naciągnął ją w mgnieniu oka na żelazny zastawnik,zaczem założył strzałę i skoczył przed siebie w bór.

— Napiął! bez korby ci napiął! — szepnął Zych, zdumiony przykładem tej nadzwyczajnej siły.

— Ho, to morowy chłop! — odszepnął z dumą Maćko.

Tymczasem rogi i granie psów ozwało się jeszcze bliżej, aż nagle po prawej stronie boru, rozległ się ciężki tupot, trzask łamanych krzew i gałęzi — na drogę wypadł z gęstwiny, jak piorun stary brodaty żubr, z olbrzymią, nizko pochyloną głową, z krwawemi oczyma i wywalonym ozorem, zziajany, straszny. Trafiwszy na wyrwę przydrożną przesadził ją jednym skokiem, upadł z rozpędu na przednie nogi, ale podniósł się i już, już miał skryć się w gęstwinie po drugiej stronie drogi, gdy nagle zawarczała złowrogo cięciwa kuszy, rozległ się świst grotu, poczem zwierz wspiął się, zakręcił, ryknął okropnie i runął, jak gromem rażony na ziemię.

Zbyszko wychylił się z za drzewa, napiął znów kusze, i zbliżył się gotów do strzału, ku leżącemu bykowi, którego zadnie nogi kopały jeszcze ziemię.

Lecz popatrzywszy chwilę, zawrócił spokojnie do orszaku i zdaleka począł wołać:

— Tak dostał, aże gnojem popuścił!

—A niechże cię! — ozwał się, podjeżdżając Zych: — od jednej strzały!

— Ba, blisko było, a to przecie okrutny pęd. Obaczcie: nie tylko żelezce ale i brzechwa całkiem mu się schowała pod łopatką.

— Myśliwcy muszą być już blisko; pewnikiem ci go zabiorą.

— Nie dam! — odpowiedział Zbyszko: — na drodze zabit, a droga niczyja.

— A jeśli to opat poluje?

— A jeśli opat, to niech go bierze.

Tymczasem z lasu wychyliły się naprzód psy, których było kilkanaście. Ujrzawszy zwierza, rzuciły się na niego ze strasznym harmidrem, zbiły się na nim w kupę i niebawem poczęły się między sobą gryźć.

— Zaraz będą i myśliwi — rzekł Zych. — Ot patrz! już są, jeno dalej przed nami wypadli i nie widzą jeszcze zwierza. Hop! hop! bywajcie tu, bywajcie!... leży! leży!

Lecz nagle umilkł, przysłonił oczy ręką, a po chwili ozwał się:

— Dla Boga! co-że to jest? Czym oślepł, czy mi się zdaje...

— Jeden na wronym koniu na przedzie — rzekł Zbyszko.

Lecz Zych zawołał nagle: Miły Jezu! dyć to chyba Jagienka!

I naraz począł krzyczeć:

— Jagna! Jagna!...

Poczem ruszył naprzód, ale nim zdążył puścić w cwał podjezdka, Zbyszko ujrzał najdziwniejsze w świecie widowisko: Oto na chybkim srokaczu sadziła ku nim, siedząc po męsku, dziewczyna z kuszą w ręku i z oszczepem na plecach. W rozpuszczone od pędu włosy powszczepiały jej się chmielowe szyszki; twarz miała rumianą jak zorza, na piersiach rozchełstaną koszulinę, a na koszuli serdak wełną do góry. Dopadłszy, osadziła na miejscu konia; przez chwilę na twarzy jej odbijało się niedowierzanie, zdumienie, radość — nakoniec jednak, nie mogąc świadectwom oczu i uszu zaprzeczyć, poczęła krzyczeć cienkim, nieco jeszcze dziecinnym głosem:

— Tatulo! tatuś najmilejsi!

I w mgnieniu oka zsunęła się z konia, a gdy Zych zeskoczył także dla powitania jej na ziemię, rzuciła mu się na szyję. Przez długi czas Zbyszko słyszał tylko odgłos pocałunków i dwa wyrazy: Tatulo! Jagula! Tatulo! Jagula!" — powtarzane w radosnem upojeniu.

Nadjechały oba poczty, nadjechał na wozie Maćko, a oni jeszcze powtarzali: "Tatulo! Jagula!" i jeszcze się obejmowali za szyję. Aż gdy wreszcie mieli już do sytu powitań i okrzyków, poczęła go Jagienka wypytywać:

— To z wojny wracacie? Zdrowiście aby?

— Z wojny. Co nie mam być zdrów! A ty? A młodsze chłopaki? Myślę, że zdrowe? — tak? Bo inaczej nie latałabyś po lesie. Ale co-że ty tu robisz najlepszego, dziewczyno?

— Przecie widzicie: poluję — odpowiedziała, śmiejąc się, Jagienka.

— W cudzych lasach?

— Opat dał mi pozwolеństwo. Jeszcze przysłał pachołków do tego uczonych i psy.

Tu zwróciła się do swej czeladzi.

— A odpędzić mi ta psy, bo skórę podrą!

Poczem do Zycha:

— Oj, też rada jestem, rada, że was widzę!... U nas wszystko dobrze.

— A jam to nie rad? — odparł Zych. — Dajże jeszcze dziewucho. pyska!

I poczęli się znów całować, a gdy skończyli, Jagna rzekła:

— Do domu okrutny szmat drogi... Takeśmy się za oną bestyą zagnali. Chyba ze dwie mileśmy gnali, że już i konie ustawały. Ale tęgi żubr — widzieliście?... ma on ze trzy moje strzały w sobie, a od ostatniej musiał paść.

— Padł on od ostatniej, ale nie od twojej: to ten rycerzyk go ustrzelił.

Jagienka odgarnęła dłonią włosy, które się jej nasunęły na czoło i spojrzała bystro, lubo niezbyt życzliwie na Zbyszka.

— Wiesz, kto to jest? — spytał Zych.

— Nie wiem.

— Nie dziwota, żeś go nie poznała, bo wyrósł. Ale może starego Maćka z Bogdańca poznasz?

— Dla Boga! to Maćko z Bogdańca! — zawołała Jagienka.

I zbliżywszy się do woza, pocałowała Maćka w rękę.

— Toście wy?

— A ja. Jenom na wozie, bo mnie Niemcy postrzelili.

— Jakie Niemcy? przecie to z Tatary była wojna? Wiem ci ja to, bom się niemało tatula naprosiła, żeby mnie z sobą wziął.

— Była wojna z Tatary, ale my na niej nie byli, bośmy na Litwie przedtem wojowali, i ja i Zbyszko.

— A gdzie jest Zbyszko?

—Toś nie poznała, że to Zbyszko? — rzekł — ze śmiechem Maćko.

— To jest Zbyszko? — zawołała dziewczyna, spoglądając znów na młodego rycerza.

— A jakże! Dajże mu po znajcmości gęby, — zawołał wesoło Zych.

Jagienka zwróciła się żywo ku Zbyszkowi, lecz nagle cofnęła się i zakrywszy ręką oczy, rzekła:

— Kiedy się wstydam...

— My się przecie od małości znamy! — ozwał się Zbyszko.

— Aha! dobrze się znamy. Pamiętam ci ja, pamiętam! Z ośm roków temu, przyjechaliście do nas z Maćkiem i nieboszczka matula przynieśli nam orzechów z miodem. A wy, jak jeno starsi wyszli z izby, zaraz mnie pięścią w nos, a orzechy samiście zjedli!

— Nie uczyniłby on teraz tego! — rzekł Maćko. — U kniazia Witolda bywał, w Krakowie na zamku bywał, i obyczaj dworski zna.

Lecz Jagience przyszło co innego do głowy, zwróciwszy się bowiem do Zbyszka, spytała:

— To wyście żubra zabili?

— Ja.

— Obejrzym, gdzie tkwi grot.

— Nie obaczycie, bo mu się całkiem pochował pod łopatką.

— Daj spokój, nie prawuj się, — rzekł Zych. — Widzielim wszyscy, jak go ustrzelił, i widzielim jeszcze coś lepszego, bo kuszę w mig bez korby naciągnął.

Jagienka spojrzała po raz trzeci na Zbyszka, ale tym razem z podziwem:

—Naciągnęliście kuszę bez korby? — spytała.

Zbyszko odczuł w jej głosie jakoby pewne niedowierzanie, wsparał więc o ziemię kuszę, którą był poprzednio spuścił, naciągnął ją w mgnieniu oka, aż zaskrzypiała żelazna obręcz, poczem chcąc pokazać, że ma dworski obyczaj, przyklęknął na jedno kolano i podał ją Jagience.

Dziewczyna zaś, zamiast ją wziąć z jego rąk, zaczerwieniła się nagle sama nie wiedząc dlaczego i poczęła zaciągać pod szyją zgrzebną koszulę, która się była od szybkiej jazdy po lesie otwarła.

X.

Drugiego dnia po przyjeździe do Bogdańca, Maćko i Zbyszko poczęli rozglądać się po swojej starej siedzibie i wkrótce dostrzegli, iż Zych ze Zgorzelic miał słuszność, mówiąc, że z początku dokuczy im bieda niemała.

Z gospodarstwem szło jeszcze jako tako. Było kilka łanów obrabianych przez chłopów dawnych, albo świeżo osadzonych przez opata. Niegdyś bywało w Bogdańca uprawnej ziemi daleko więcej, ale od czasu, gdy w bitwie pod Płowcami ród Gradów wyginął prawie do szczętu — zbrakło rąk roboczych, a po napadzie szląskich Niemców i po wojnie Grzymalitów z Nałęczami, żyzne niegdyś niwy bogdańskie pozarastały po większej części lasem. Maćko nie mógł sam dać rady. Próżno chciał przed kilkunastu laty przyciągnąć wolnych kmieciów z Krześni i puścić im ziemię za odsepy —ci bowiem woleli siedzieć na swoich własnych "lechach", niźli uprawiać cudzy zagon. Przywabił jednak nieco ludzi bezdomnych; w różnych wojnach wziął kilkunastu jeńców, których pożenił, osadził po chatach — i w ten sposób wieś poczęła się znowu dźwigać na nowo. Ale trudno mu to szło, więc gdy zdarzyła się sposobność zastawu, zastawił Maćko skwapliwie cały Bogdaniec, mniemając naprzód, że możnemu opatowi łatwiej będzie zagospodarować ziemię, a powtóre, że tymczasem jemu i Zbyszkowi wojna przysporzy ludzi i pieniędzy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania e wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów. na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczace się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara. UWAGA.— Zwracamy uwagę czytelników, aby ogłoszenia o poszukiwaniu osób pisali krótko i wyraźnie. Kto tego na przyszłość nie uczyni, ten sam sobie będzie winien.

Rutkowski Kazimierz, przebywający od 11 lat w Ameryce, przed 9 laty był w Plymouth, Pa., poszukiwany jest przez swoją żonę, Maryannę Rutkowską, box 562 Westville, N. S., Canada. (Aug.)

OPŁATKI ołtarzowe świeże i czyste można nabyć każdego czasu u Franciszka Chojnackiego, 4724 Winchester ave., Chicago, Ill. (x)

KTO chce nabyć dobry, już z rekordami fonograf, co gra głośno i wyraźnie same różne pieśni polskie i ruskie, ten niech zaraz wyśle 4 dolary na adres: I. HERC, 2 Carlisle st., New York, N. Y.

FARMA 80 akrowa do sprzedania w stanie Missouri, w pięknej równej okolicy, 2 mile od miasta, szkoły i kościoła, piękny 3 pokojowy dom, stajnia, kurnik i inne przybudowania, 35 akrów uprawnej ziemi, reszta z drzewem bukowem, cena 7050. Przyjedźcie i kupcie, bo musi być sprzedana zaraz. L. J. Boduch, Edgar Springs, Mo. (30)

Bonczek Walenty poszukiwany jest przez swego brata Aleksandra Bonczka, So. Milwaukee, Wis. (30)

FARMA na sprzedaż 120 akrów, 40 pod pługiem, reszta las. Budynki, maszyny, inwentarz, całe gospodarstwo, 2 mile od miasta. 8 mile od polskiego kościoła, 1½ mili od stacyi kolejowej. Można także wymienić za dom w Detroit, Piszcie do Kasper Kapala, Posen, Mich. (30)

Stypa Franciszek poszukiwany jest przez Franciszkę Stypę. przybyłą w tych dniach do Ameryki. Adres: Stefan Płaza, 1387—38 Place, Chicago, Ill. (30)

Nowak Józef poszukiwany jest przez Józefa Kamińskiego, box 167, Worden, Ill. (2)

GROSERNIA i buczernia między licznie osiedlonymi Polakami, przeważnie z Galicyi, na biznesowej ulicy, tanio do sprzedania. Adres: A. J. J. Jezefek, 29 Fenswick st., Lowell, Mass.

Stan. Meliński (?) ma paczkę na ekspresie w Carbondule, Pa.

Juniewicz Adam poszukiwany jest przez swego brata Wacława Juniewicza. Pochodzi z gub. wileńskiej, powiatu trockiego. Ktoby o nim wiedział lub on sam proszę zgłosić się pod adresem: Wacław Juniewicz, 641 E. 12 st., Erie, Pa. (32)

CZY mówisz po angielsku? Jeżeli nie, to przeczytaj to uważnie. Bez względu gdzie mieszkasz, nauczymy ciebie po angielsku czytać, mówić i pisać. Przez rok będziemy wysełali lekcye pocztą. Wtedy choćby kto nie chciał nauczyć się musi. Powiedz znajomym co wyczytałeś. Załącz dolara i pisz do Biuro ułatwiające, 273 N. Centre ave., Chicago, Ill. (31)

Nycek Andrzej, rodem ze wsi Podleszany, pow. mieleckiego, poszukiwany jest przez swego ojca. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech się zgłosi do Józefa Ricia, Sault Ste. Marie, Steel Works, Ont. Canada.

Żaczkowski Jan, rodem z gub. suwalskiej, poszukiwany jest przez swego krewnego, Piotra Żaczkowskiego. Ore Hill, Conn.

ORGANISTA świeżo przybyły z Polski, poszukuje posady. Interesowani raczą się zgłosić do Stanisława Salamon, 532 Noble st., Chicago, Ill.

Jaźwieńscy Józef i Jakób, rodem ze wsi Symany w gub. łomżyńskiej, przebywający przed dwoma laty w Milwaukee, Wis., poszukiwani są przez swego brata, Józefa Jaźwińskiego, 175 Benwick st., Newburgh, N. Y. (31)

Nowiny Miejscowe

F. KŁOS i jego żona, którzy prowadzili mały skład kapeluszy damskich pn. 231 North ave. zostali znalezieni bez życia w mieszkaniu ponad składem. Z listu pozostawionego przez Kłosa okazuje się, że małżonkowie popełnili samobójstwo, sprzykrzywszy sobie życie.

MARYA Cewenczyk, zamieszkała na Haddon ave,. pod nr. 323 uległa smutnemu wypadkowi.

Przez nieostrożność upuściła nabity rewolwer, który, padając wystrzelił i kula zraniła ją w głowę. Zawezwany lekarz obejrzał chorą i zaopiniował, że rana jest lekką i niebezpieczeństwo jej nie zagraża.

W TYCH dniach wyszła w Chicago za mąż panna Janina Zabrzycka, która poślubiła profesora uniwersytetu chicagoskiego pana Sargent.

Przez parę lat była nauczycielką w szkolę publicznej w Chicago. Od paru miesięcy studyowała praktycznie sztukę kulinarną w jednym z nowozałożonych instytutów, pozostających pod zarządem pana Sargent. Piękna uroda i szlachetne serce panny zwróciły uwagę profesora, pokochał ją i pojął za żonę.

Obecnie państwo młodzi spędzają miodowy miesiąc w domu rodziców pana Sargent w Des Moines, Ia.

Otóż, jak dotąd, niema w tem nic niezwykłego. Ale ciekawem może będzie dla naszych czytelników, że młoda pani Sargent jest Polką i pochodzi w prostej linii od pierwszego Polaka, który przybył do Ameryki. Tym pierwszym osadnikiem polskim wedle, listów przechowanych w muzeum Związku Nar. Pol., ob. Zaborowski, mieszkaniec miasta Kraj w Kongresówce. Osiedlił się w Texas, a nazwisko jego z czasem sami Amerykanie przemienili na Zabrzycki, a potem Zabryski. Jego pra-prawnuczka jest obecna pani Sargent.

TUTEJSZY klub Pułaskiego, istniejący na Trójcowie, zabiera się z całą energią do bardzo pięknej rzeczy. Oto postanowioną została przez tenże klub budowa domu polskiego, którego celem będzie stworzenie ogniska dla młodzieży polskiej na Trójcowie. W domu tym mieścić się będzie hala na zebrania i na mityngi, sala gimnastyczna z przyrządami, pływalnia, czytelnia itd. W głównej hali będą się mogły odbywać odczyty, teatra amatorskie, koncerta i bale. Jednem słowem młodzież nasza będzie miała odpowiednie miejsce do zabawy i nauki i do rozwijania swych sił zarówno umysłowych jak i fizycznych.

Jest to więc myśl bardzo piękna i zacna a klubowi Pułaszczyków i całemu obywatelstwu na Trójcowie wdzięczność się należy za to, że do wykonania tak pięknego projektu z całą energią się zabrali.

O ile nam wiadomo, to w kasie klubu Pułaszczyków jest już na ten cel zebranych przeszło 4,000 dolarów.

Obecnie zarząd klubu szuka za stosownem miejscem, ażeby zakupić grunt i przystąpić do budowy.

Pięknemu dziełu życzymy szczerze powodzenia. Przyłóżmy wszyscy rękę do tego ażeby jak najprędzej stanął taki dom polski przez dzielnych Pułaszczyków z Trójcowa projektowany. Dbajmy o to, żeby dzieci polskie mogły gdzie spędzić kilka godzin na przyzwoitej zabawie a nie musiały się bawić po ulicach lub wystawać po chodnikach. Nie wątpimy więc, że patryotyczne obywatelstwo polskie na Trójcowie usiłowania Pułaszczyków jak należy.

WSRÓD demokratów 16ej wardy zapanował wielce ożywiony ruch przedwyborczy. W tych dniach odbyło się wielkie zgromadzenie obywatelskie pod egidą miejscowej organizacyi wardowej, na którem poczyniono przygotowania do prawyborów, mających się odbyć w sobotę 4-go sierpnia. Wkrótce odbędą się massmeetingi. Organizacya będzie popierała w prawyborach i na konwnecyach następujących kandydatów:

Na kongresmana St. Kunza, na posła do legislatury z 27-go dystryktu, Józefa F. Helminiaka, na klerka do sądu municypalnego Wincentego Jóźwiakowskiego, na sędziego miejskiego adwokata K. B. Czarneckiego.

W TYCH dniach wyjeżdża do Stanu Minnesota ob. Mańkowski i powraca około 1-go września. W jego nieobecności załatwiać będzie wszelkie sprawy, odnoszące się do Washington State Colonization Co. p. C. L. Wróblewski.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

Skupianie sił w celu skuteczniejszej pracy dla dobra ogółu w naszych współobywateli amerykańskich, tak katolików jakoteż i innowierców, jest na porządku dziennym. Owszem, zdaje się z dniem każdym wzmagać i koła działalności zataczać coraz to szersze. Wymownym tego dowodem jest świetnie zapowiadająca się konwencya amerykańskiej Federacyi Towarzystw katolickich, mająca się odbyć w Buffalo, N. Y., w ostatnich dniach bieżącego miesiąca.

Amerykańska Federacya Towarzystw katolickich, to olbrzym, ramiony swemi obejmujący wszystkie Stany Unii Ameryki Północnej i prawie wszystkie narodowości w niej mieszkające, z jednym może wyjątkiem nas Polaków. O ile bowiem wiemy, ani jedna z organizacyi polskich w jej szeregach się nie znajduje. Należą wszakże do niej Polacy pośrednio, jako członkowie Zakonu Katolickich Leśniczych i innych podobnych organizacyi katolickich amerykańskich.

Szybki wzrost tej organizacyi, nie wiele co starszej od naszej Federacyi, a o celach mniej szlachetnych, nie zadziwia nas bynajmniej; wiemy bowiem, że nad jej rozwojem pracuje usilnie kilku najwybitniejszych dostojników Kościoła i że popierają ją wszyscy prawie arcybiskupi i biskupi amerykańscy. Gdyby nasza Federacya doznała tyle poparcia, nie już ze strony wysokich dostojników Kościoła, ale zwykłych proboszczów polskich, to możebyśmy Federacyi amerykańskiej nie mieli czego zazdrościć. A i tak rezultatu pracy naszej wobec niej wstydzić się nie mamy potrzeby.

Drugim wymownym dowodem, że innonarodowcy, sąsiedzi nasi, krzątają się pilnie około rozszerzenia sfery swej działalności, to fakt, że aż dwie organizacye protestanckie zapuściły sieci na katolicką młodzież polską w północno zachodniej części miasta Chicago. Jedną z nich to baptyski tak zwany "Northwstern University Settlement Extension", w okolicy Noble i Augusta ulicy; drugą zaś, to "Young Men's Christian Association", nosząca się z zamiarem wybudowania ogromnej sali w okolicy Milwaukee ave. i Ashland ave. w celu zwabienia prozelitów narodowości polskiej. Niektórzy bardzo się cieszą, że młodzież nasza będzie miała gdzie uczyć się tańca, zapoznawać się z młodzieżą innej wiary i obyczajów i że wkrótce będzie miała wygodne kąpiele i sale gimnastyczne. Atoli Polacy, katolicy prawi, nigdyby zgodzić się nie powinni na to, aby ich synowie i córy dla mało znaczących przyjemnostek mieli sprzeniewierzyć się Bogu ich ojców. Bracia! czy nie możecie sami, bez pomocy jakichś tam protestantów, starać się o godziwe rozrywki swych dzieci? Czy to katolikowi w najświętszych obowiązkach względem dzieci godzi się lekkomyślnie wyręczć ludźmi niepewnymi? Nie możecie pojedyńczo pokonać napotykanych tu trudności? Podajcie więc sobie dłonie, skupcie się razem, pracujcie wspólnemi siły, a Bóg wam dopomoże!

Co do sierocińca wspólnego dla sierot polskich w Chicago i okolicy, miło nam jest podać do wiadomości, że do urzeczywistnienia tej sprawy całem sercem wzięło się duchowieństwo polskie, zachęcone przez miejscowego arcybiskupa. Nad całą sprawą czuwa komitet, składający się z kilkunastu księży proboszczów. Na czele tegoż stoją księża Fr Lange, jako prezes, Fr. M. Wojtalewicz, jako kasyer, oraz P. Rhode, jako sekretarz.

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.,
I Sekretarz W. W.
Chicago, Ill., d. 21 Lipca 1906 r.

— W porcie nowoyorskim koło wysp Staten Island zderzyły się dwa okręty wycieczkowe, z których każdy wiózł po 1,500 kobiet i dzieci, zdążających na piknik. Przez chwilę zdawało się, że straszna katastrofa jest nieuniknioną ale na szczęście się skończyło na strachu. Kilkanaście kobiet skoczyło do wody ale je wyciągnięto.

— W Nowym Yorku powstało nowe stowarzyszenie, założone przez pannę Lyndę Earle. W tych dniach odbył się pierwszy mityng i każda członkini musi złożyć przysięgę, że nigdy w życiu nie pocałuje mężczyzny, gdyż "oni na to nie zasługują".

— W Huger, W. Virginia spaliło się pięciu robotników wskutek pożaru, wybuchłego w kopalni węgla. Dwu innych jest umierających.

Notatki Zagraniczne.

Londyn. — W szkockiem mieście Dundee zgorzała ze szczętem olbrzymia destylarnia wódki, należąca do firmy James Watson. Szkoda wynosi półtora miliona dolarów.

Petersburg. — W Juzówce, miejscowości położonej w centrum rewiru węglowego w gubernii ekaterynosławskiej, gdzie kopalnie są własnością towarzystw belgijskich, udało się około 8,000 robotników ze sztandarami, śpiewając pieśni, na dworzec kolejowy, aby odbyć tam zgromadzenie. Wojsko, które tam wysłano, przyjęli zebrani okrzykami "hurra!", które wojsko powtórzyło. Dowódca wojskowy oznajmił plakatami, że zakazuje się odbywaniu zebrań.

Petersburg. — Członkowie polscy Rady Państwa, wybrani zarówno z Królestwa Polskiego, jak i z gubernii litewsko-ruskich, utworzyli wspólną organizacyę pod nazwą "Związek Kół Królestwa Polskiego i krajów Litwy i Rusi". Szczegóły regulaminu są w znacznej części wzięte z regulaminów Koła polskiego w Wiedniu i w Berlinie. Żąda on ścisłej solidarności dla członków tej organizacyi, z wyjątkiem kwestyi wyznaniowych.

Moskwa. — Gubernator Moskwy wiceadmirał Dubassow zrezygnował ze swego urzędu i oświadczył, że pod żadnym warunkiem dłużej sprawować go nie będzie.

Widać, że życie jest mu miłe.

Petersburg. — Rząd rosyjski postanowił budowę drugiego toru na całej linii kolei syberyjskiej aż do granicy mandżurskiej. Roboty rozpoczną się w wiosnę na przestrzeni Atyznosk Irkuck. Koszt całej budowy wyniesie przeszło 200 milionów.

Petersburg. — Komisya carska, która miała zbadać sprawę kapitulacyi twierdzy w porcie Artura, postawiła wniosek, ażeby jenerał Stoessel został uznany winnym tchórzostwa i rozstrzelany. Jenerał Fock, komendant czwartej dywizyi, ma być wykluczony z armii i skazany na rok ciężkich robót. Były wicekról Aleksiejew, jenerał Smirnow i jenerał Varnander mają otrzymać surowe upomnienie.

Sąd wojenny, któremu ten wniosek przedłożono, zbierze się wkrótce.

Berlin. — Rząd niemiecki wydał nowe przepisy o rewizyi mięsa amerykańskiego do Niemiec. Są one tak surowe, że właściciele muszą zupełnie zaniechać eksportu mięsa do Niemiec.

Również odwołał rząd wielkie zamówienie na konserwy mięsne dla wojsk niemieckich w Afryce południowej.

Londyn. — Kongres socyalistów, obradujący obecnie w Londynie postanowił odnieść się do wszystkich organizacyi socyalistycznych i robotniczych z wezwaniem do nadsyłania składek celem dopomożenia rewolucyonistom w Rosyi w ich walce z caratem.

Paryż. — Znany podróżnik powietrzny Santos Dumont próbował w Paryżu nową maszynę do latania swego wynalazku. Ma ona kształt olbrzymiego ptaka 300 stóp długiego i waży zaledwie 320 funtów. Poruszona jest motorem o sile 24 koni.

Berlin. — Wszystkie najpoważniejsze niemieckie pisma zamieściły zgodne wiadomości, że car zdecydował się na rozwiązanie dumy i zamianowanie dyktatora wojskowego z nieograniczoną władzą działania.

Berlin. — Przywóz towarów amerykańskich do Niemiec wyniósł w roku ubiegłym do dnia 1 lipca b. r. kwotę 132 milionów dolarów — o 20 milionów więcej niż w roku zeszłym.

Paryż. — W Genewie w Szwajcaryi miała się odbyć tajna konferencya między byłym ministrem Witte a carskim faworytem Durnowa i że wskutek tej konferencyi Witte wraca do Rosyi.

Ostatnie Wiadomości.

Petersburg, 25 lipca. — Wszyscy gubernatorowie otrzymali rozkaz strzelania i wieszania wszystkich podejrzanych o nieprzychylność do rządu.

Wszyscy oficerowie zostali powołani do służby, aby mieć armię w pogotowiu w razie wybuchu rewolucyi.

Ale na nieszczęście cara bunty w wojsku powtarzają się ciągle.

Tymczasem we wszystkich większych miastach odbywają się mityngi, na których układane są plany ogólnego strajku, który ma być hasłem do rewolucyi.

Z Odesy donoszą, że pijani kozacy chcieli sobie pohulać w dzielnicy żydowskiej, ale zapobiegło temu wojsko.

Wszystkie więzienia są przepełnione w całej Rosyi.

Według doniesień z Moskwy, gdzie obraduje komitet wykonawczy, ogólny strajk polityczny rozpocznie się w sobotę.

Polska czeka na hasło z Moskwy, aby rozpocząć srajk polityczny.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 25 lipca 1906.

MĄKA: beczka	
Twarda patents	3.50—3.60
Straights	3.50—3.60
Czysta	3.25—3.40
Miękka zimowa patents	3.90—4.00
Twarda zimowa patents	3.80—4.00
Żytnia	3.40—3.60
PSZENICA WIOSENNA buszel)	
No. 3	76—77
No. 4	82
Północna	78
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	45—51
No. 4	51—52
No. 4 żółta	51—52½
No. 4 biała	52
No. 3	52—53
No. 3 biała	46—47
No. 3 żółta	52—53
No. 2 żółta	52—53½
No. 2 biała	50
Jęczmień	41—53
OWIES (buszel)	
Zwykły	37
No. 4	39
No. 3	39
No. 3 biały	40
No. 3	40
No. 1 biały	40—42
No. 4 biały	39—40
Standard	41—42½
ŻYTO	
No. 2	61—63
No. 3	59
No. 4	55
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—7.00
Pszeniczna	4.00—5.50
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser brick	12
Szwajcarski	2—18
Limburski	11
Masło śmietankowe	19
Firsts	18
Seconds	15
Dairies	19
Jaja, (tuzin)	18
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	11.50—12.50
Niesortowana tymotka	9.00—12.00
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	11
Indyki	10
Kurczęta (żywe)	12½
Kaczki	17—18
Gęsi za tuzin	6.00—9.00
KARTOFLE (buszel)	45—57
Słodkie (beczka)	75—1.00
Kartofle nowe beczka	3.00 4 25
OWOCE I JARZYNY	
Jabłka (buszel	1.50—3.00
Cytryny (pudło)	4.00—5.00
Banany (pęk)	1.50—1.75
Szparagi, pudło	1.00—1.50
Selery pudełko	75—1.00
Kalafiory pudło	1.00—1.40
Kapusta nowa pudło	1.25—1.50
Groch zielony buszel	1.00—1.25
Sałata pudełko	40—60
Pomidory pudło	50—2.00
Cebula (buszel)	1.25—1.35
Ogórki tuzin	30—60
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—6.30
Zwykłe	3.85—5.00
Cielęta	3.00—4.50
Świnie tuczne	5.20—5.75
Prosięta	4.50—4.70
Owce	3.00—7.50
Jagnięta	3.00—5.00

Listy Polskie na Poczcie.

1202	Adamczyk J	1507	Kucie M
1203	Adamski S	1508	Kuziel A
1215	Armatys S	1509	Kukiński J
1219	Babuski M	1519	Krzyżanowski T
1220	Balko J	1520	Kwiatkowski J
1223	Babiarz A	1526	Lewandowski S
1224	Bajor J	1527	Lewandowski W
1230	Bawenda M	1528	Lewandowski W
1241	Białas A	1529	Lewandoska M
1242	Biernat L	1536	Lenart W
1251	Bolek J S	1538	Letrownik M
1252	Borowiec J	1540	Lnart M
1259	Bryzek A	1547	Litwin J
1260	Broda P	1552	Lipski S
1264	Brzoza M	1560	Lodłowski F
1271	Burek W	1561	Lozar J
1273	Burdel R	1569	Majerczyk A
1282	Chrobak J	1570	Madura A
1284	Chrząszcz J	1572	Macek A
1295	Clepla R	1584	Mastryg J
1296	Cichosz S	1601	Mikos S
1298	Ciesieński J	1602	Minowski M
1300	Curok J	1607	Mikołajczak K
1301	Cukla P	1614	Miłkowicz K
1304	Cymek J	1624	Nawrocki F
1305	Czarnota M	1645	Podgórski J
1306	Czaenyk J	1657	Pałasz S
1307	Czernek A	1658	Piech W
1314	Derek J	1662	Potrzeboski J
1319	Doboss B	1664	Polczak A
1320	Dobroński J	1673	Przyłowicz F
1322	Dombek K	1683	Radziński J
1323	Donowski L	1689	Rodoski I
1324	Dowgiało B	1700	Rudnicki A
1325	Drwal M	1701	Rudnicki W
1327	Drozd J	1703	Rudzewicz S
1338	Duda S	1707	Ryznar A
1358	Gąszczak S	1708	Ryberyński S 2
1364	Głąb A	1711	Sadowski J
1365	Głąb I	1734	Sajek A
1366	Gołąbieski J	1757	Skalski A
1370	Górnik M	1759	Skowronek A
1373	Gogoliński A	1760	Skiba M
1378	Gołąb J	1765	Sławski J
1380	Graboski J	1766	Smoczeński S
1389	Groba A	1769	Sokolska A
1392	Grzybowski A	1771	Sokolak A
1419	Jagielski J	1772	Sojka M
1421	Jabłoński S	1774	Solasz S
1424	Jankowski J	1791	Stopka J
1428	Janicki J	1804	Świątek F
1429	Jastrzęboski S	1808	Szczykowski A
1435	Jaskulska S	1809	Szacik J
1436	Jedynak W	1811	Szaftarski W
1439	Jurański E	1812	Szyczak P
1440	Kalisz M	1816	Szczucki F
1441	Kamińska B 2	1826	Tomczak S
1445	Kozłowski W	1828	Trapanowski P
1447	Kania M	1835	Tumaski F
1457	Karcz J	1836	Tygielska F
1460	Kielian J	1857	Wachała M
1461	Kielian P	1862	Wanik M
1463	Klemencz S	1877	Wiśniewski I
1464	Klimowicz A	1882	Wiśniewski J
1465	Klimczak A	1883	Wojnarski B
1466	Klocek S	1886	Wojnicz S
1467	Kupiak J	1888	Wojciechowska B
1472	Kopeć A	1890	Wojtasek W
1474	Konarski M	1891	Wrycik T
1478	Kołodziej W	1892	Wróblewski T
1482	Koprowski M 2	1893	Włotkoski A
1488	Kozyra S	1901	Zalewski F
1491	Kościelski F	1902	Zając J
1492	Kosiński S	1906	Zagórski S 2
1493	Kpotek J	1911	Zelik L
1500	Krawczyk B	1912	Ziomek M
1502	Krol J	1915	Zienda M
1503	Kruszewski J	1919	Żukowski H